Nr. 276. Lwów — Piątek dnia 29 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Saturnina M. — Mafteja Ap. Jutro: św. Andrzeja Ap. — Hryhorya Neok. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 33, Zachód „ „ 4 m. 4 | Długość dnia godzin 8 minut 31. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Antoni Małecki.

Jeden z weteranów nauki polskiej, który wysoko dzierżył jej sztandar przez całe swe życie i niemało blasku jej przysporzył, obchodzi właśnie w czerstwem zdrowiu 81-tą rocznicę urodzin, a całe społeczeństwo polskie śle mu z tego powodu serdeczne życzenia i objawy hołdu i wdzięczności. Mężem tym jest dr. Antoni Małecki, niegdyś chluba uniwersytetu lwowskiego, autor znanej na całym obszarze ziem polskich „Gramatyki języka polskiego“ i wielu znakomitych prac naukowych i literackich.

Urodził się dr. Małecki w r. 1821 we wsi Objezierzu, odległej o kilka mil od Poznania, nauki gimnazyalne odbył w gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, a uniwersyteckie w Berlinie, gdzie z zapałem oddawał się studyom filologicznym. Już wtedy, jako młodzieniec, stojący zaledwie u progu świątyni nauki, przyswajając sobie ogólno ludzkie zdobycze naukowe, ze szczególnem zamiłowaniem śledził Małecki ruch umysłowy własnego narodu, pierwsza też praca jego, którą ogłosił drukiem w r. 1842 w *Orędowniku*, poświęcona była mocarzowi poezyi polskiej, nieśmiertelnemu Adamowi („Życie Adama Mickiewicza“). Stopień doktora filozofii uzyskuje w r. 1844. w Berlinie, na podstawie głęboko uczonej rozprawy łacińskiej o starożytnej akademii (De academia vetere). Mając lat 24, zostaje nauczycielem w gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu i pełni te obowiązki przez lat pięć. W tym czasie pracuje gorliwie nad wzbogaceniem zakresu swej wiedzy i ogłasza dwie poważne rozprawy naukowe, jedną historyczną p. t. „Porównanie pierwotnych związków społecznych u Germanów i Słowian“ — a drugą literacką, zawierającą krytyczny rozbiór „Irydyona“. Wtedy to także w dwudziestokilkoletnim nauczycielu gimnazyum poznańskiego zrodziła się myśl napisania gramatyki języka ojczystego, do czego zachęcił go konkurs, ogłoszony w r. 1845 przez ówczesne Stany galicyjskie. W siedmnaście lat później, bo w roku 1862, odznaczona została „Gramatyka języka polskiego“ Małeckiego przez galicyjski Wydział sejmowy nagrodą, w następnym roku wychodzą dwa jej wydania, a w roku 1879 dwutomowa „Gramatyka języka polskiego historyczno-porównawcza“. Gramatyka Małeckiego to w całem tego słowa znaczeniu pomnikowe dzieło — i śmiało rzec można, że gdyby Małecki prócz tego jednego dzieła nic więcej nie napisał, już miałby tytuł do wdzięczności całego narodu. Pojawienie się „Gramatyki“ Małeckiego było dla nas wypadkiem pierwszorzędnej wagi. Przedewszystkiem bowiem przy pomocy tej książki pierwiastki wiedzy językoznawczej wprowadzono do nauki języka polskiego, przez co podniósł się poziom nauczania tego przedmiotu, powtóre zaś zasady naukowe, zawarte w tem dziele, sprowadziły zmianę w pojmowaniu i traktowaniu nauki języka ojczystego, a to znów przyczyniło się pośrednio do dalszego rozwoju u nas tej nauki. Drugie już pokolenie polskie uczy się z tej gramatyki języka ojczystego, a niewątpliwie służyć ona będzie jeszcze całemu szeregowi przyszłych pokoleń.

Że stanowisko nauczyciela gimnazyalnego w Poznaniu nie mogło zadowolić naukowych aspiracyi Małeckiego — to pojmie każdy, dlatego też z radością przyjmuje on z końcem r. 1849 uczynioną mu przez ówczesnego austryackiego ministra oświaty hr. Thuna propozycyę objęcia, w charakterze zastępcy profesora, katedry filologii klasycznej na wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, i w r 1850 obejmuje tę posadę. Owocem pracy jego naukowej w tym okresie są wydane w roku 1851 „Prelekcye o filologii klasycznej i jej encyklopedyi“. W tym też czasie dokonał tłumaczenia tragedyi greckich Sofoklesa „Elektry“ i „Antygony“. Nie było jednak danem Małeckiemu pracować przez dłuższy czas w prastarej szkole Jagiellońskiej, co prawda, zupełnie wówczas zniemczonej. Dla kamaryli biurokratyczno-wojskowej, która w owym okresie absolutyzmu wywierała wpływ decydujący na rządy młodego Cesarza austryackiego, ludzie tej miary co Małecki i kilku innych młodych Polaków, wykładających wówczas na wszechnicy krakowskiej, jak Helcel, Zielonacki i Wincenty Pol, byli niesympatyczni, to też postarała się ona wnet o ich usunięcie. Pretekstu do tego dostarczyła wizyta Cesarza w roku 1851-ym w Krakowie. Profesorowie wszechnicy na wniosek Helcla uchwalili wtedy wystąpić na powitanie Monarchy w togach, a nie w mundurach urzędniczych i w tem upatrzyła owa kamaryla jakąś demonstracyę rewolucyjną, „pogardę munduru cesarskiego“ i przeparła usunięcie wszystkich profesorów polskich. W sam dzień Nowego Roku 1852 otrzymali dymisyę Małecki, Pol, Zielonacki i Helcel. Nie pomogły nic przedstawienia, czynione ministrowi Thunowi przez Małeckiego i Zielonackiego, którzy w poczuciu ciężkiej krzywdy, jaką im wyrządzono, udali się do Wiednia, by sprawę ministrowi wyjaśnić; hr. Thun nie kryjąc zresztą współczucia swego dla niesłusznie ukaranych, rzekł wówczas do Małeckiego: „Pan wiesz, że i w Rzymie bywały dyktatury, a w czasie ich trwania milkły inne władze“. Tyle tylko zrobił hr. Thun, że wyjednał całoroczną pensyę dla wydalonych profesorów. Za to dyrektor policyi krakowskiej Neusser kazał Małeckiemu w ciągu czternastu dni pod groźbą przymusowego wydalenia opuścić granice Austryi. Charakteryzuje to najlepiej ówczesne absolutystyczno-biurokratyczne rządy w Austryi. Z żalem opuszcza Małecki Kraków i wraca do Poznania, gdzie za wpływem Cegielskiego otrzymuje posadę profesora łaciny i historyi w szkole realnej z płacą 600 talarów rocznie.

Na tej posadzie przebywa dwa lata, poczem obejmuje katedrę literatury klasycznej na uniwersytecie w Insbrucku, ofiarowaną mu przez hr. Thuna, który chciał bodaj w ten sposób wynagrodzić Małeckiemu krzywdę, wyrządzoną mu w Krakowie. Pięć półroczy wykładał Małecki w Insbrucku i tęsknił do pracy w kraju dla swoich. Nareszcie los dopomógł mu. Oto w katalogu wykładów wszechnicy lwowskiej znajduje wzmiankę, że katedra literatury i języka polskiego na tej wszechnicy nie jest obsadzona dla braku odpowiedniego kandydata. Bezzwłocznie pisze Małecki list do hr. Thuna i prosi go o tę posadę, a nie doczekawszy się rychłej odpowiedzi, jedzie dyliżansem do Wiednia i staje przed ministrem. Hr. Thun nie przyrzeka nic z góry, ale każe Małeckiemu nauczyć się języka rosyjskiego, czeskiego i chorwackiego i porozumieć się w tej mierze ze słynnym slawistą profesorem Miklosiczem. Małecki i ten warunek przyjmuje, uczy się, a uznany przez Miklosicza za zupełnie przygotowanego, otrzymuje nareszcie w r. 1856 upragnioną katedrę we Lwowie, na razie jako profesor nadzwyczajny. Uniwersytet lwowski przedstawiał wówczas smutny widok, niemczyzna panowała na nim wszechwładnie, w niemałej też kolizyi był Małecki, w jakim języku ma wykładać ojczystą literaturę i ojczysty język. Sam mówił o owej epoce w ten sposób: „Wszystko było w owe dni po niemiecku. Stroński, bibliotekarz, siwy już, ale wytrawny człowiek, Polak, ale Polak ostrożny, przewijał się wśród tych stosunków jak mógł. Wykładać po polsku było dla mnie ideałem, ale nic o tem w dekrecie nominacyjnym nie napisano; raz sparzywszy się, dmuchałem na zimne. Zrobiłem naradę ze Strońskim, radził spróbować, a jak zakażą, odmienić. Spróbowałem, udało się“. W ten oto sposób wprowadził Małecki we Lwowie pierwsze wykłady w języku polskim. Cieszyły się też one niebywałem zainteresowaniem, sala była zawsze natłoczona słuchaczami, wśród których byli nietylko akademicy, ale także ludzie starsi, zajmujący wybitne stanowiska. Porywający wpływ wywierały zwłaszcza prelekcye o Słowackim, którego dotychczas nie umiano u nas należycie ocenić.

Owocem studyów nad Słowackim była znakomita monografia historyczno-literacka p. t. „Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki“. Drugiej tak doskonałej monografii nie ma w całej naszej literaturze. Oprócz tej wielkiej napisał Małecki także mniejsze monografie „o Morsztynie“, „o młodości Jana Kochanowskiego“ i „o filomatach wileńskich“. W roku 1873 usunął się Małecki ze stanowiska profesora, by w zaciszu domowem oddać się całkiem pracom naukowym. Nie uchylał się jednak także od pracy obywatelskiej, przez lat trzynaście od 1876 do 1889 zasiadał w Sejmie jako reprezentant wielkiej własności okręgu samborskiego, od trzydziestu lat po dziś dzień zasiada w radzie miejskiej, która przed dziewięciu laty nadała mu honorowe obywatelstwo miasta Lwowa, z wielką gorliwością pełni obowiązki zastępcy kuratora Ossolineum, jest nadto dożywotnim członkiem Izby panów. W uznaniu niepospolitych zasług położonych na polu naukowem, nadał Cesarz Małeckiemu najwyższe odznaczenie, medal t. zw. „litteris et artibus“.

Bogaty a różnorodny jest dorobek literacki sędziwego jubilata. Oprócz monografii literackich i prac z dziedziny językoznawstwa, napisał sporo prac historycznych, odnoszących się przeważnie do epoki Bolesława Krzywoustego, pracował także na niwie dramatu, brał wreszcie żywy udział w pracach krakowskiej Akademii umiejętności i poznańskiego Towarzystwa naukowego. Jednem słowem cały żywot tego krzepkiego staruszka, którego znamy i czcimy wszyscy, jest nieprzerwanem pasmem żmudnej a rzetelnej pracy, której myślą przewodnią było powiększenie naszego dorobku narodowego. Społeczeństwo składa mu też w rozlicznych manifestacyach dzięki za ten żywot tak piękny i pożyteczny, jak to zaznaczyła krakowska Akademia umiejętności w podniosłym adresie, wystosowanym do jubilata. I my z naszej strony dołączamy ośmdziesięcioletniemu dziś Antoniemu Małeckiemu życzenia, by Bóg opromieniał zachód jego żywota, by żył do najdalszych granic wieku ludzkiego i był dla młodych pokoleń żywym przykładem, jakiemi drogami dążyć nam należy do odrodzenia i jak służyć Ojczyźnie.

Kontrola parlamentarna.

Piszą nam z Wiednia, 27 listopada:

Antysemicki *Deutsches Volksblatt* twierdzi dziś, że w Kole polskiem zaznaczają się znowu prądy, zmierzające do wytworzenia „ligi słowiańskiej“, dodając, że gdyby te prądy odniosły sukces, natenczas rząd widziałby się zmuszonym zamknąć jeszcze przed świętami Radę państwa. Owe rzekome prądy słowiańskie w Kole polskiem są to stale powtarzające się artykuły w pewnych dziennikach. Nie ma dotąd żadnej oznaki, aby Koło polskie zamyślało porzucić stanowisko zupełnej niezależności, na którem stało od r. 1861—1879, potem od 1891 do 1897. Przecież niedawniej jak wczoraj poseł Kozłowski wystawiany zwykle jako „diabolus rotae“ (czarny duch), publicznie oświadczył, że gorliwie wspiera pełną zasług czynność prezesa Jaworskiego. Nikt nie ma prawa podawać w wątpliwość publicznie wygłoszonego oświadczenia uczciwego człowieka. A zatem insynuacya, jakoby ktoś w Kole polskiem pracował nad usunięciem prezesa Jaworskiego w interesie Czechów, lub jakiejś ligi słowiańskiej, tak samo dziś nie ma żadnej realnej podstawy, jak jej nie miała w przeszłej sesyi Rady państwa.

Powstanie ligi słowiańskiej sprowadziłoby oczywiście niezwłoczne zamknięcie Rady państwa. Parlament austryacki, w którymby walczyli ze sobą zjednoczeni Niemcy i zjednoczeni Słowianie, nie mógłby istnieć ani dwóch tygodni. Parlamentarna praca dotąd była możliwą o tyle, o ile właśnie owa itio in partes (owo odłączenie się Niemców i Słowian) nie nastąpiła. Skoro tylko w r. 1897 zanosiło się na taki podział, chociaż wyraźnie się nie zaznaczył, bo prawica obejmowała katolickie centrum niemieckie, prawidłowa czynność parlamentu stała się niemożliwą. Ugrupowania się stronnictw parlamentarnych pod hasłem (narodowem) Niemców i (szczepowem) Słowian, może więc pragnąć ten tylko, który zmierza do usunięcia parlamentu, a w dalszej konsekwencyi ten, który pragnie rozbicia Austryi. Że pod hasłem „Austriam esse delendam“ (potrzeba zburzyć Austryę) odbywa się ruchliwa praca rozkładowa, która korzysta skwapliwie z każdej sposobności, aby zwiększać wewnętrzny rozstrój monarchii, zaostrzać spory i nie dopuścić do konsolidacyi, nie ulega wątpliwości. Tę krecią robotę czuć wszędzie, jak Hamlet słyszy podziemny głos ojca tu i tam.

Lecz zatrzymajmy się tylko przy ewentualności ponownego udaremnienia prawidłowej czynności parlamentu, przedwczesnego zamknięcia sesyi Rady państwa. W tej mierze bardzo ważnej nauki dostarcza dyskusya na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej. Po czterech latach po raz pierwszy w komisyi rozpoczął się gruntowny rozbiór budżetu. Otóż pokazało się wczoraj, że postępowanie władz skarbowych daje powód do najpoważniejszych skarg i zastrzeżeń. Posłowie z najrozmaitszych prowincyj wygłaszali te skargi. Z kół agrarnych zarówno, jak z kół „merkantilistycznych“, występowano z tymi samymi zarzutami. Dotyczą one zarówno starych podatków, jak nowego osobisto-dochodowego, który miał usunąć i złagodzić dawne niedogodności, a stał się pretekstem do wszelkich szykan. Oczywiście w pełnej Izbie, podczas rozpraw nad budżetem, konieczna krytyka odezwie się o wiele głośniej i intensywniej, niż w półcieniu komisyi w zręcznie stylizowanych sprawozdaniach.

Jeżeli namnożyło się tyle materyału do słusznych skarg, chociaż władze skarbowe muszą być przygotowane na parlamentarną kontrolę, łatwo sobie wyobrazić, jak nieznośnymi stałyby się te stosunki, gdyby znowu niedopisała nadzieja uruchomienia parlamentu, gdyby przeciwnie znowu na czas dłuższy zapanował § 14-ty. Już sam wzgląd na konieczną kontrolę spraw podatkowych powinien skłonić wszystkie stronnictwa do podporządkowania na razie wszelkich postulatów, sympatyi i antypatyi pod jeden ważny mianownik — zabezpieczenia prawidłowej czynności parlamentu.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń 28 listopada. Komisya budżetowa przyjęła wczoraj rozdział „Podatki bezpośrednie“, odrzuciła wniosek Mengera o wyższe preliminowanie podatku gruntowego i domowego i przyjęła kilka zaproponowanych przez p. Kozłowskiego rezolucyj, między innemi w sprawie postępowania przy egzekucyi podatków i co do tego, ażeby urzędnicy podatkowi i komisye podatkowe mieli obowiązek utrzymywać w tajemnicy stosunki majątkowe kontrybuentów.

Następnie komisya rozpoczęła obrady nad rozdziałem „Etat pensyjny“. Referent Lupul domagał się wniesienia projektu ustawy, mocą której ustawa pensyjna z r. 1896 ma być rozciągnięta na te także wdowy i sieroty, które pobierają pensye wedle dawniejszej normy pensyjnej. Dr. Elvert uważa za rzecz nieodzownie konieczną, aby płace wdów i sierót po oficerach i urzędnikach wojskowych zostały zrównane z płacami wdów i sierót po urzędnikach cywilnych, przyczem obliczanie tych płac ma być uskuteczniane nie od chwili przejścia odnośnego wojskowego w stan spoczynku, lecz od chwili jego zgonu.

Minister skarbu Boehm-Bawerk zauważył przedewszystkiem, że gdyby chciano zastosować w całej pełni obecną ustawę pensyjną do wdów i sierot oraz pensyonistów tak zwanego starego stylu, potrzebaby było na to około 7 milionów koron. Natomiast uważa rząd, że pewne nie tak daleko idące polepszenie położenia materyalnego wdów, sierot i pensyonistów dawniejszej epoki, jest rzeczą, nad którą można dyskutować. W motywach do projektu ustawy o podatku od biletów kolejowych rząd myśl tę już podjął i zaznaczył, że na jej przeprowadzenie potrzebaby ogółem 2,600.000 kor., jednakże i ta suma nie znajduje pokrycia w obecnym budżecie. Rząd więc w zasadzie gotów jest przystąpić do tej reformy, ale czyni to zależnem od warunku, że dla tego nowego

109)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Ksiądz proboszcz przyznał racyę pani Gotartowskiej, stuknął tabakierką, machnął szeroką kraciastą chustką i zakonkludował:

— Mościa pani! Dać mi tę duszyczkę!... Nie suponuję zepsucia... ot sobie rożek wyrasta i bodzie!... Obaczymy! Siak owak, tędy, tamtędy.... odrobina gruntu, jeżeli jest, to się znów kwiatuszek za Bożą odsieczą zaweźmie i wilczą skórkę zrzuci!... Wołajcie mi ją tu do mnie, a my się już rozprawimy!

Pani Gotartowska podziękowała księdzu proboszczowi, a ułożywszy się z nim na trzy dni przed Zielonemi Świątkami, niby to pod pozorem, że kościółek na tak wielkie święta ustroić należy, a kwieciem i zielenią umaić — wybrała się z pannami koczykiem do parafii. Tam tak zręcznie pokierowała pannami Głuskiemi i Urszulą, że pułkownikówna w ogrodzie na plebanii została sama, niby dla zczepiania dębowych girland.

Ksiądz Malecki zawiadomiony wcześniej, niby przypadkiem do ogrodu wyszedł i dziewczynę pozdrowił.

Zośka ucałowała rękę staruszka i zajęła się robotą.

Ksiądz Malecki spojrzał serdecznie na piękną twarzyczkę Zośki i zażywszy tabaki, szepnął do siebie półgłosem:

— No! Niepoń *lucypherus*, jakiego to mu się kęska zachciewa!... Oho!... Poczekaj niegodziwcze, zaraz ja się tu do ciebie wezmę! Pójdziesz ty stąd jak zmyty! A zasię mi od tego dziecka!

Zaczem ksiądz Malecki wytarł nos z hałasem, odchrząknął i przysiadł się na ławeczce około Zośki.

— Mościa panno! — zagaił energicznie. — Już to z liczka twego widzę, że cię tam smutek, czyli myśl jakaś oblegać musi... Hm! To... to nie dobrze! Owóż takie zaślepienie, to *ultima* okazya na wszelakie figliki dyabelskie. Człek w rozterce strzedz się podwójnie musi, bo kiedy mu w sercu *interregnum* się uczyni, to sam *satanas* postać na się prymasa bierze i sądy kapturowe symuluje.

Zośka podniosła swe smutne oczy na proboszcza.

Kiądz Malecki nieco się stropił tem jasnem wejrzeniem, lecz wspomniawszy na słowa pani Gotartowskiej, trzasnął mocniej tabakierką i zaczął po chwili z energią:

— Tak! Mościapanno! Bóg zsyła na nas i wesele i smutek!... Wesele na uciechę na chwałę swoją, a smutek na dusz hartowanie, na probierz, na doświadczenie, na niezbadanych Swych wyroków a intencyj spełnienie... Nam każdą Jego wolę należy się przyjmować z poddaniem, z pokorą, z wiarą głęboką, że jako On, Ojciec nasz mocen jest i boleść od nas nawrócić... A mościapanna wydajesz mi się markotna, a okrutnie w milczeniu swem zawzięta! Owóż! Świątki nadchodzą... Dzień uroczysty. Pamiątka języków ognistych, pod postacią których Duch święty na apostoły Chrystusowe zstąpił!... *Tandem*... dobrzeby to było z Panem Bogiem się pojednać...

— Pojednać?...

— Właśnie! Bacz tylko! Liczko to ciąglebyś rada wycierać, plamki na ręku nie zniesiesz, a duszyczka to co?... Hę!... A przecież i do duszy ludzkiej one pyłki niewidzialne przystają i choć tam człek do żadnej winy się nie poczuwa, a duszę-smolucha czy morusa dźwiga po świecie i dziwi się, że mu tu i ówdzie błogosławieństwo Boże nie sekunduje!

— Wola wasza, księże proboszczu.

— Do spowiedzi pójść, pychy się wyzbyć, Sakramentem się pokrzepić.. to i lżej będzie i weselej...

— Jam gotowa!

Ksiądz Malecki stropił się tą uległością dziewczyny. Pewny był, że na silny opór natrafi, że całą energię skupić będzie musiał, aby ją przekonać i staruszek w tym celu do nielada się przygotował perory, pełnej przykładów z życia pobożnych niewiast i cytat z Pisma świętego. A tu niespodziewanie ona zbłąkana owieczka nawet dwa razy jednego powtórzyć sobie nie daje.

Proboszcz pogładził łysinę, siwą otoczoną koroną, zażył tabaki i zadecydował krótko:

— Jutro... tedy przed majowem nabożeństwem!... Bo tu odwlekać się nie godzi!...

— Przyjdę!...

— Przyjdę, przyjdę!... — burknął proboszcz — Waćpanna tak to sobie mówisz, jakbyś do kumy na poziomki ze śmietaną wybrać się obiecała!... Pokora, mościapanno, pobożne skupienie! Bez tego Najświętsza Panienka słyszeć o mościapannie nie będzie chciała. A święty Kazimierz, patron nasz i mnie także nielada może sprawić konfuzyę, żem przed jego obliczem miast skruszonego serca, jakąś jurną czy zgoła hardą czubatkę postawił...

Zośka oczy spuściła. Na rzęsach rosa osiadła. Ksiądz Malecki trzasnął mocno tabakierką, pogładził ją po głowie i odszedł, mrucząc pod nosem:

— Zgadnij Jezu kto cię bije!... Dzierlatka taka niby trzech zliczyć nie umie!... Baranek! Owieczka!... A *satanas* aż się za boki chwyta z uciechy, że mi tu pod nosem prawie, o kilka staj drogi zaledwie, zaciąg sobie ustanowił!...

Ksiądz Malecki westchnął nad świata tego szpetną przewrotnością, nad rzeczy ludzkich znikomością i skierował się w stronę, gdzie pani Gotartowska siedziała z Urszulą i pannami Głuskiemi.

Pani Jadwiga zoczywszy księdza, wstała, i podszedłszy doń, zagadnęła cicho:

— Jakże księże proboszczu?

— Dobrze! *Satanas* zmiękł odrazu... Jutro mamy mu wstręt uczynić ostateczny!...

Pani Jadwiga ucieszyła się szczerze tą wiadomością, ufając głęboko, że słowa księdza wpłyną dodatnio na Zośkę i pozwolą jej niejedno zmienić w dziewczynie, a po swojej myśli urobić.

Dnia następnego skoro świt, pani Jadwiga obudziła pułkownikównę i do kościółka zawiodła; tam, usadowiwszy ją przy konfesyonale i proboszczowi poleciwszy, usunęła się za ołtarz i pogrążyła w modlitwie.

Upłynęła godzina, druga, a Zośka jeszcze spowiedzi swej nie skończyła.

Pani Jadwiga już się niecierpliwić zaczęła, gdy oto ukazał się nareszcie ksiądz proboszcz, wzruszony a zalterowany, spojrzał jakby z wyrzutem na panią Jadwigę i przed ołtarzem ukląkł.

Zośka wróciła z panią Jadwigą do Jastkowa. Pod wieczór zajechał wózek proboszcza. Pani Gotartowska myślała, żeby można było rady księdza jeszcze zasięgnąć, lecz on, ledwie się przywitawszy z panem Bonawenturą, panią Jadwigę odciągnął na bok i odezwał się poważnie:

— Mościapani! Winienem jej wdzięczność wyrazić, iżeś mi dała sposobność... poznania tej zacnej duszyczki!... Masz córkę... tedy módl się... aby i w niej tyle poczciwości się nalazło!...

Pani Gotartowska chciała o coś zapytać, lecz ksiądz Malecki trzasnął z niezwykłym impetem tabakierką i przemówił porywczo:

— Nic nadto powiedzieć mościapani *non possum*, ile że pieczęć świętej spowiedzi na to mi nie zezwala!.... Posądzeń jeno się strzeż!... Te cię na manowce mogą wyprowadzić... A co teraz to litanijkę przez tydzień dołożyć sobie do pacierza nie zawadzi... bo co Chrystus Pan nie lubi, gdy mu kto sierotom, bodaj w najniewinniejszej myśli bruździć się ośmiela!

Panią Jadwigę te ostre słowa przejęły, lecz ksiądz Malecki kończył łagodniej:

— Złego nic się jeszcze nie stało. Ja tu do mościapani z inną sprawą. Boże Ciało się zbliża... Do procesyi na dziewcząt przewodniczkę najgodniejszą wybierać się staram, dlatego proszę, byś imć pannie Dziewanowskiej zezwoliła!

Pani Gotartowska w nielada zachowaniu miała księdza Maleckiego, a mimo to słowa jego dziwnemi się jej wydały, tembardziej, że Zośka usposobienia swego nie zmieniła i po dawnemu w milczeniu swem, a zasklepieniu trwała. Jeden tylko pan Bonawentura umiał niekiedy uśmiech na ustach pułkownikówny wywołać, choć i to mu się nie zawsze udawało.

Panny Głuskie, a już osobliwie Urszula Gotartowska polubiły Zośkę całem sercem. Ta ostatnia szczególniej nietylko, że sama się przywiązała do pułkownikówny, lecz zdołała i w niej samej i zaufanie i serdeczność obudzić.

Zośka, choć strzegła się wyjawić ze swoimi zamysłami, nadziejami a tęsknotami, zręcznie zagadywana przez ciekawą dziewczynę, z niejednem się przed Urszulą zdradziła. Urszula przytłoczona nagle ciężarem sekretu — pośpieszyła ulżyć sobie i to i owo szepnęła Marysi i Jance, te znów ogromem tajemnicy zaskoczone, zwierzyły się starej gospodyni... i potroszę cały dwór w Jastkowie o przygodach pułkownikówny rozprawiać zaczął.

W ciszy a jednostajności zeszło tak kilka tygodni.

Niby od Warszawy wieści nowe ciągnąć zaczęły o pokoju, zawartym w Tylży z Napoleonem, ustanowieniu przezeń wielkiego księstwa polskiego, o przywróceniu saskiej dynastyi, lecz temu wszystkiemu nie wierzono jeszcze, czekając na wiarogodniejsze pogłosek tych stwierdzenie.

Pan Podhorodeński znów zajechał, znów walkę stoczył z panem Głuskim aż tyle na nim wymógł, że imć pan Bonawentura trzysta pięćdziesiąt złotych gospodyni dał i po zakupy na wyprawę dla Janki do Lublina wysłał.

Tymczasem najniespodziewaniej na dwa dni przed świętym Janem zjechała do Jastkowa Żubrowa.

Zadziwili się niepomału wszyscy, ucieszyła niepomału Zośka, a co pan Głuski śmiał się serdecznie, a podrwiwał z markietanki.

— To mi się jejmość wybrała! Cha! Mospanie, toż pewno wszystkie armie nieprzyjacielskie muszą być rozbite!... Gdzieżby inaczej? Skoro taki oto rycerz bocznemi drogami wędruje... A może to huczek armatni zanadto dokuczył, a ów wigor wielki, a ochota do rejterady skłoniła? Hę! *Fugas chrustas* się uczyniło!... Pewnie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciężaru wyszukane będzie odpowiednie pokrycie. Co się tyczy wdów i sierot po wojskowych, to w tej mierze toczą się już rokowania pomiędzy interesowanemi ministerstwami, jednak dotychczas jeszcze ich nie ukończono. Co się zaś tyczy wciągnięcia dodatków aktywalnych do emerytury, czego domagają się urzędnicy państwowi, oświadczył minister, że szłoby tu tylko o zabezpieczenie się urzędników przez samych siebie, a mianowicie w ten sposób, że podwyższonoby ich dodatek pensyjny bez przyczyniania się państwa.

Poseł F o r s z t ubolewa, że sprawę podwyższenia pensyj wdowich i sieroocych połączono z podatkiem od biletów kolejowych i uprasza ministra skarbu jak najusilniej, aby wygotowane już przedłożenie o owych pensyach wniósł do Izby bez względu na los, jaki spotka podatek od biletów kolejowych i to jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. W tym samym duchu przemawiał także p. K r a m a r z, przyczem oświadczył, że podatek od biletów kolejowych jest jednym z najnieracyonalniejszych podatków, a wytłómaczyć go tylko można tym istniejącym w Austryi podwójnym systemem kolei prywatnych i państwowych. Mówca oświadcza się w końcu przeciw zaliczaniu do emerytury dodatków aktywalnych. Po przemówieniach pp. Mengera, Palffye'go i Schalka, komisya przyjęła rozdział: „Etat pensyjny", — poczem przeszła do obrad nad rozdziałem: „Lasy, dobra skarbowe i górnictwo". P. R o m a n o w i c z zapytał ministra rolnictwa, czy z odszkodowania propinacyjnego, przyznanego zarządowi galicyjskich domen i lasów, jest jeszcze do dyspozycyi jakaś znaczniejsza suma i czy rząd gotów jest użyć tego kapitału na zakupno majątków. Mówca zapytuje dalej, dlaczego w dyrekcyi galicyjskich domen i lasów nie przeprowadzono dotychczas rozporządzenia cesarskiego o języku urzędowym w Galicyi.

P. A b r a h a m o w i c z domaga się, aby uwzględniano przy wymiarze podatku osobistodochodowego małą rentowność lasów. Następnie oświadczył mówca, że rząd nie powinien dążyć do zwiększenia rentowności lasów przez forsowną sprzedaż drzewa. Powinien on umożliwiać ubogiej ludności wiejskiej nabywanie odpadków drzewa, a nie ułatwiać hurtownym handlarzom zakupna lasów.

Poseł K o z ł o w s k i powitał jak najżyczliwiej rezolucyę Skenego o zakładaniu dóbr rentowych i wyraził radość, że ta sama forma posiadłości, która służy w Księstwie poznańskiem do gnębienia i wyplenienia polskości, stanie się w Galicyi dobrodziejstwem dla ludności. Ze stanowiska socyalno-politycznego jest rzeczą jak najbardziej pożądaną tworzenie osiadłego na roli stanu robotniczego. W tem także należy upatrywać wentyl bezbieczeństwa przeciw emigracyi zamorskiej. Mówca prosi ministra rolnictwa, aby przy sprzedażach lasów w Galicyi zasięgał opinii namiestnika jako prezydenta dyrekcyi domen i lasów. Mówca zaznacza, że częstokroć monopol hurtownych handlarzy przy zakupnie drzewa bywa wyzyskiwany na niekorzyść ludności wiejskiej i z tego powodu uprasza ministra, aby także ludności wiejskiej umożliwiano nabywanie potrzebnego drzewa w detajlicznej sprzedaży po cenach hurtownych. Powołując się na pewien specyalny wypadek w Galicyi, mówca zaznacza, że obowiązkiem ministerstwa rolnictwa jest chronić producentów miejscowych, nie zaś spekulantów lasowych, którzy posiadając w swem ręku monopol mają możność dyktowania cen.

Po przemówieniu jeszcze kilku mowców, między tymi Skenego, Steinwendera, Lemischa, Mengera, Fuchsa, Eugeniusza Abrahamowicza, Povsego, wreszcie ministra rolnictwa przyjęto rozdział „Lasy, dobra skarbowe i górnictwo".

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 28 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów odczytano liczne petycye, domagające się, ażeby Izba panów nie zatwierdziła uchwalonej przez Izbę posłów zmiany §§. 59 i 60 ustawy przemysłowej o domokrąstwie. Jedna z tych petycyj była ze Lwowa, zaopatrzona mnóstwem podpisów, a pochodząca od handlarzy i właścicieli składów maszyn i narzędzi rolniczych.

Polacy w Galicyi wschodniej.

Profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Stanisław Głąbiński wygłosił we wtorek w Czytelni akademickiej odczyt na temat „Ilu nas jest w Galicyi wschodniej". Prelegent uznaje trafność podziału Galicyi wedle narodowości w ten sposób, jak się ona dzieli pod względem okręgów wyższych sądów, krakowskiego i lwowskiego. Galicya zachodnia według tego podziału ma 23.000 kwadratowych kilometrów obszaru i 2,495.451 mieszkańców, zaś wschodnia 55.000 kwadratowych kilometrów obszaru i 4,887.589 mieszkańców. Galicya zachodnia liczy 30, a wschodnia 50 powiatów politycznych; posłów sejmowych wybiera zachodnia 49, wschodnia stu; do Rady państwa zachodnia 27, wschodnia 51. Otóż zachodnia Galicya, uważana za polską, stanowi i liczbowo i geograficznie tylko trzecią część Galicyi wschodniej, tzw. „ruskiej". Natomiast pod względem narodowościowym rzecz przedstawia się zupełnie inaczej. Według ostatniego spisu ludności, w całej Galicyi Polacy stanowią 54·5%, zaś Rusini 42·5% ogółu mieszkańców. W Galicyi wschodniej na 4.887.589 mieszkańców, 1,624,087, tj. 34·5% należy do narodowości polskiej; są też powiaty, w których w tej „ruskiej" części kraju Polacy mają stanowczą przewagę liczebną nad Rusinami, mianowicie w brzozowskim powiecie Polacy stanowią 90% w jarosławskim 64%, w lwowskim okręgu miejskim 80% i w skałackim, gdzie Polaków jest przeszło 50%. W innych powiatach ludność polska jest zamieszkała bardzo licznie, a to: w sanockim jest Polaków 48 proc., w przemyskim 47, w cieszanowskim 46, w tarnopolskim i trembowelskim po 45 procent itd. Tylko w pięciu powiatach Galicyi wschodniej liczba Polaków wynosi poniżej 10 procent ogółu ludności.

Cyfry te w porównaniu z poprzedniem dziesięcioleciem wskazują wzrost ludności polskiej w Galicyi wschodniej o 22 procent. Otóż już to samo świadczy o naszem dominującem stanowisku w Galicyi wschodniej, zwłaszcza, gdy się zważy, że żywioł polski koncentruje się przeważnie w miastach, dostarcza prawie całej inteligencyi urzędniczej, kupieckiej i przemysłowej, — że po dworach wiejskich również olbrzymią większość stanowią Polacy. Z przyznających się do narodowości polskiej 1,624.087 mieszkańców Galicyi wschodniej należy jeszcze odjąć 400.000 osób, tj. żydów i tych, którzy wyznają obrządek grecko-katolicki, albowiem mógłby to być żywioł wątpliwy; tedy ludność rdzennie polska w 50 powiatach Galicyi wschodniej wynosi 1,224.000 głów. Cyfra ta tak poważna i wysoki stopień inteligencyi wschodnio-galicyjskiej ludności polskiej w porównaniu do ludności ruskiej, głównie włościańskiej, przekonywa wymownie, że pozycya nasza w Galicyi wschodniej jest nietylko silna, ale także trwała, nie od dziś i nie do jutra tylko, żeśmy się tu znaleźli drogą naturalnego rozwoju, a nie sztucznie, dla zarzucanych nam zachcianek rusinożerskich. Korzenie nasze są tu tak samo silne, jak Rusinów. Nie marzymy o opanowaniu Galicyi wschodniej, boby się to sprzeciwiało naszym ideałom narodowym. Należy tylko dbać o utrzymanie naszego stanu posiadania, a dla Rusinów byłoby rzeczą korzystną znalezienie pewnego *modi vivendi* z nami.

Prelegent obala też twierdzenie, jakobyśmy byli w Galicyi wschodniej uprzywilejowani pod względem zastępu duchowieństwa, jako niezmiernie ważnego czynnika w procesie przypływu i odpływu sił narodowych. Potwierdzą to znowu cyfry. Oto w roku 1890 Polacy mieli w c a ł y m kraju 878 probostw, czyli przeciętnie w każdym okręgu parafialnym aż 3600 dusz, podczas gdy Rusini tylko we wschodniej Galicyi mieli 1938 probostw, dzięki czemu na jeden okręg parafialny ruski przypadałoby przeciętnie tylko 1400 dusz. Trzeba zaś jeszcze zważyć i to, że duchowieństwo rz. kat. jest w rzeczach narodowościowych nieco indyferentnem, podczas gdy ruskie bardzo zagorzałem. W końcu i to przemawia przeciw zarzutom, jakobyśmy na gwałt polonizowali Ruś — że szlachta nasza woli z chłopem polskim mówić po rusku, rozumując, że tym niejako „chłopskim" językiem łatwiej trafi mu do rozumu, aniżeli po polsku. Jest to więc po prostu ruszczenie polskiego chłopa przez samychże Polaków; szkodliwość tego zwyczaju winna koniecznie ustać. Otóż jakkolwiek bądź zmieniłyby się stosunki polityczne w Galicyi wschodniej, Polacy zawsze będą tu mieli silne, niewzruszone podstawy; nie może być przeto mowy o tem, by się Rusinom udało nas stąd wyprzeć. A dopóki Rusini tej prawdy nie zrozumieją, dopóty też trudno będzie o zgodę polsko-ruską.

N a ł ó g.

Łatwiej złożyć arkusz papieru, który już był raz złożony, a jeżeli arkusz leżał złożony przez czas dłuższy, to potem sam prawie będzie się składał, bo nabrał nałogu składania się. Bliznę łatwiej urazić, niż miejsce zdrowe, a staw zwichnięty łatwo ulega nowemu zwichnięciu, bo, można powiedzieć, utorowała się droga, którą już łatwiej przebyć.

Wiemy, że woda płynąca drąży sama sobie kanał coraz szerszy i głębszy, a jeśli płynąć przestanie i po przerwie znowu płynąć rozpocznie, wraca do łożyska, które wyżłobiła sobie poprzednio, wraca do drogi, którą sobie utorowała.

Tak samo dzieje się z mózgiem człowieka: każda silna, albo często powtarzana myśl pozostawia po sobie ślad, który robi się coraz głębszy. Przy pierwszem przejściu myśl napotyka na pewne przeszkody, które usuwa, potem coraz bardziej toruje drogę, aż wreszcie utworzy kanał, po którym swobodnie sobie płynie, nawet bez naszej wiedzy.

Każdy nasz ruch, każda najdrobniejsza robota połączona jest z myślą. Przypatrujmy się dziecku, kiedy się ono po raz pierwszy ubiera, a zauważymy, jak ono usilnie pracuje myślą i rękami przy zapinaniu każdego guzika, jak mu się on wysuwa z dziurki, z rączki, jak dziecko stara się go pochwycić, jak się cieszy, kiedy mu się to uda. W parę dni już robota idzie łatwiej, bo w mózgu utorowała się droga do tej roboty. A my prawie bezwiednie się ubieramy. I nie to tylko: bezwiednie prawie przebywamy codziennie drogę z mieszkania do biura, czy warstatu, zapalamy lampę o zmierzchu, robimy sto innych rzeczy. Bo myśli, które są związane z temi czynnościami, wyżłobiły sobie już raz na zawsze dogodną drogę, którą przebywają bez trudu.

Przyjrzyjmy się staruszce, robiącej na drutach, albo rybakowi, szyjącemu sieć, kowalowi, kiedy kuje żelazo, cieśli, kiedy robi toporem, tkaczowi, poruszającemu warsztatem. Mogą nie myśleć o swojej robocie, a jednak wykonywają ją dokładnie. Ale niech kowal weźmie topór, albo cieśla druty do ręki, ile to wysiłków zużyje, ile to namyśli się, narozumuje, nim coś niezręcznie wykona. Bo ta robota nie utorowała sobie jeszcze drogi w jego rozumie, w jego mózgu, nie przeszła w nałóg.

Widzimy więc, że nałóg upraszcza ruchy, potrzebne do osiągnięcia jakiegoś celu, robi te ruchy bardziej dokładnymi, ścisłymi i zmniejsza stopień wysiłku.

Gdyby nie istniał nałóg, człowiek musiałby codzień dużo się namyślać nad najdrobniejszą rzeczą. Cały dzień byłby zajęty ubieraniem się i rozbieraniem; każde umycie się, zapięcie guzika, byłoby dla niego niezmiernie trudne. To wyczerpywałoby jego uwagę zupełnie i nie pozwalało na żadną pracę, żadną myśl inną, żaden postęp.

Widzimy, jak ważną rolę w życiu człowieka odgrywa nałóg: ułatwia nam ogromną liczbę pożytecznych i mniej zawikłanych czynności, oszczędza nam wiele wysiłków, zostawia swobodę działania wyższym siłom duchowym.

Niech zamiłowanie do czystości, dobre uczynki, pracowitość, rozumna oszczędność, zamiłowanie do czytania, staną się nałogami, staną się tak mimowolne, jak zapinanie guzików, a jak wysoko zajść z tem można, ile zdrowia oszczędzić, ilu przyjaciół zyskać, ilu ludziom pomódz!

Niema nieszczęśliwszego człowieka nad tego, który nie posiada innych nałogów nad chwiejność postanowień, dla którego każde zapalenie papierosa, wypicie każdej szklanki, każde wstanie z łóżka i każde udanie się na spoczynek, zaczęcie każdej roboty — wymaga każdorazowo wysiłku i świadomej woli.

Jak odzwyczajać się od nałogów szkodliwych i przyzwyczajać do pożytecznych?

1) Postanowienie każde musi być silne i stanowcze.

2) Nie wolno dopuszczać żadnych wyjątków od raz zrobionego postanowienia.

3) Należy chwytać każdą nadarzającą się sposobność do działania w kierunku powziętego postanowienia.

Inaczej mówiąc: postanowiłem nieodwołalnie, nie pozwalam sobie na żadne zboczenie, coraz dorzucam jakiś czyn, który rozszerzy w moim mózgu drogę dla pożytecznej myśli.

Bo każdy, najsłabszy nawet przejaw cnoty lub występku, pozostawia ślad po sobie, zapisuje się na użytek następnego takiegoż czynu. Nic z tego, co robimy, nie przepada. Tak samo jak stajemy się nałogowymi pijakami przez pojedyncze a liczne upicia się, tak samo stajemy się godnymi czci, powagami w życiu i w nauce — przez pojedyncze czyny i pojedyncze godziny pracy.

Nałóg może być naszym sprzymierzeńcem lub wrogiem i to w dużej części od nas zależy.

Taką jest treść szkicu prof. Wiliama Jamesa, w tłómaczeniu dra Radziwiłowicza, w wydawnictwie p. n. „Filozofia praktyczna" (tomik trzeci: „Nałóg").

KRONIKA.

Lwów 28 listopada.

Ośmdziesięciolecie Małeckiego. Na innem miejscu składamy dziś hołd zasługom prof. Antoniego Małeckiego, który właśnie ukończył ośmdziesiąty rok życia. Tutaj zaś nadmieniamy, że z okazyi tego jubileuszu odbiera czcigodny profesor ze wszystkich stron kraju, ze wszystkich warstw narodu osobiste i listowne życzenia. Tymi dniami składali prof. Małeckiemu gratulacye: ks. arcybiskup Bilczewski, były prezydent krakowskiego sądu wyższego tajny radzca Zborowski, hrabstwo Szeptyccy rodzice gr. kat. metropolity i wiele innych wybitnych osób. Nad wyraz serdeczny list z życzeniami nadesłał Jubilatowi gr. kat. kanonik ks. Petruszewicz, zasłużony badacz przeszłości narodu ruskiego. List ten opiewa: „Wielce dostojny Panie! Stojąc na skłonie dni życia mego, jako rówieśnik i świadek wiekopomnych naukowych trudów Twoich, składam i ja moje szczere życzenia jeszcze długiego życia i zdrowia dla dalszych literackich prac na pożytek narodu polskiego, którego jesteś chlubą". — Serdeczność, jaka cechuje cały ten obchód urodzin sędziwego uczonego, jest prawdziwie wzruszająca, a serce rośnie każdemu na widok, jakiem czerstwem zdrowiem i jaką pogodą i bystrością umysłu cieszy się ten ośmdziesięcioletni mąż. Daj Boże każdemu dożyć takiej starości!

Wiec akademików krakowskich odbył się w Krakowie wczoraj wieczorem. W sprawie wrzesińskiej uchwalono wyrazić sympatyę prześladowanym a pogardę Niemcom. W sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie uchwalono, że młodzież uniwersytetu Jagiellońskiego uznaje za usprawiedliwione dążenia Rusinów do uzyskania osobnego uniwersytetu ruskiego; zachowanie się jednak młodzieży ruskiej na wiecu dnia 19-go listopada uznano za godne nagany.

Także i we Lwowie odbył się wczoraj wiec akademików polskich; miał on charakter poufny, trwał od 7 wieczór do dziś do godziny ½ 3 rano, był bardzo burzliwy i tem się jeszcze odróżnił od poprzedniego jawnego, że brakło umiarkowania względem spraw narodowości tak polskiej jak ruskiej. Socyalista p. Wyrostek domagał się w rezolucyi, aby młodzież polska jak najgoręcej oświadczyła się za poparciem starań Rusinów o ruski uniwersytet. Atoli rezolucya jego, poparta 224 głosami, upadła 375 głosami. Wobec tego ci, którzy za nią głosowali, wyszli z sali i na kurytarzu śpiewali „Czerwony sztandar" i „O cześć wam panowie, magnaci". Pozostali w sali obrad uchwalili następnie rezolucyę z potępieniem ruskich burd na uniwersytecie, oraz wezwanie do profesorów, ażeby jak najłagodniej postępowali z tymi studentami ruskimi, którzy są obecnie w śledztwie dyscyplinarnem.

Protest przeciw katowaniu dzieci. Sędziwy powieściopisarz T. T. Jeż (Miłkowski) nadesłał do *Nowej Reformy* list, w którym podaje następującą propozycyę z powodu tyrańskiego wyroku na oskarżonych o zajścia we Wrześni:

„Matki Polki, zawiadamiając matki Francuzki, Angielki, Włoszki, Skandynawki, Hiszpanki, Amerykanki, zwrócić się winny do matek Niemek, włączając w to cesarzowę, trzy królowe, wszystkie wielkie księżne i księżne, i zapytać je: czy one wiedzą, co mężowie, bracia, synowie ich dokazują z dziećmi polskiemi? Przypuszczając z ich strony nieświadomość, opowiedzieć im, wedle sprawozdań z sądu w Gnieźnie w sprawie wrzesińskiej, o obchodzeniu się z uczniami nauczycieli Niemców; opowiedzieć o rozpaczy matek i ojców wobec katowania dzieci ich, dokonywanego w szkole; opowiedzieć o ukaraniu przez sąd nie zbrodniarzy, lecz rodziców. — Zapytać matki Niemki: czyby one zdolne były zachowywać obojętność, gdyby dzieci ich w podobny traktowane były sposób? — Poprosić je o wstawienie się za dziećmi u kogo należy".

Tyle słów Jeża. Owóż ze wszystkich propozycyj, jakie się dotąd pojawiły w prasie, jak np. zmuszenie Austryi do zerwania trójprzymierza, zniewolenie kupców do niesprowadzania towarów z Niemiec, skazanie na banicyę z naszych koncertów utworów niemieckich, a z naszych bibliotek książek lub pism niemieckich, — najbardziej nam się podoba propozycya sędziwego pisarza. Pamiętać tylko o tem należy, że owo pismo matek polskich do matek niemieckich powinno być zredagowane w tonie przyzwoitym i w sposób taki, aby nie podrażniło patryotycznych uczuć owych niemieckich matek, lecz trafiając w ich serce, wywołało jak największe oburzenie na tych srogich niemieckich pedagogów.

W Czytelni katolickiej odbyła się wczoraj pogadanka na temat stylu, w jakim ma być zbudowany kościół im. cesarzowej Elżbiety na placu Solarni. Zebranie zagaił wiceprezes Czytelni ks. dr. Pechnik i oddał pierwszy głos p. Feliksowi Jasieńskiemu. Mówca wychodząc z tego założenia, iż mimo najskrajniejszych doktryn pozytywistów uczucie religijne w człowieku nie da się żadną miarą zaprzeczyć, wskazał, że ono właśnie dodaje sztuce tematu do najszlachetniejszych dzieł. Wspomniał też mówca o opiece, jakiej zawsze użyczali sztuce Papieże, i o czci religijnej, objawianej zawsze w sposób, odpowiadający najwyższym wymaganiom sztuki. Dawniej wszyscy artyści i cały naród pracował nad najcudowniejszymi pomnikami uczuć religijnych, pracowano dla idei. Dziś jakoś brak tego cierpliwego zapału, jakoś znikczemniały dusze ludzkie i przeto nie staramy się o nowe wiekopomne dzieła sztuki, wzniesione ku czci Boga, ani o odnawianie dawnych z należnym pietyzmem. Hasłem dziś w tych sprawach jest: tanio a prędko! Następnie przeszedł mówca do sprawy stylu przyszłego kościoła św. Elżbiety. Podobno komitet budowy kościoła już uchwalił, że w tej mierze konkurs ma być ograniczony. Mówca jest za tem, aby nie wiązać rąk architektom, nie narzucać projektu, nie zamykać drogi, lecz owszem, by dać możność wyrażenia się pietyzmowi i artyzmowi, albowiem kościoła nie buduje się tak, jak się buduje koszary, pasaż czy szlachtuz. Więc przedewszystkiem niechaj rozstrzygają tu pietyzm i rozwaga. Nie należy zrażać się kosztami, nie oznaczać czasu na wykończenie świątyni, niechaj artyści stworzą rzecz bardzo piękną, boć kościół ma trwać nie jakie 50 lub sto lat, lecz wieki. Mamy utalentowanych architektów i młodych, wiele obiecujących techników, — należy więc pozostawić im możność, aby wysnuli z siebie rzecz skończenie piękną, a może i oryginalną, którąby ściągała z daleka cudzoziemców, żądnych zobaczenia naszego skończonego dzieła sztuki. Niech więc komitet nie nakłada żadnych więzów, niechaj z projektami wystąpią wszyscy architekci, którzy się tylko ku temu czują na siłach, a rzeczoznawcy wybiorą projekt najlepszy. Powinna być koniecznie dozwolona swoboda tworzenia, bo kto tworzy, nie może być więźniem niczyim.

P. K u n e r t, architekt, wystąpił stanowczo przeciw stylowi romańskiemu, w jakim — zdaniem jego — komitet pragnie wybudowania kościoła. Styl romański wydaje się mówcy zbyt ubogim w szczegóły ornamentacyjne, ażeby w nim można wybudować coś więcej, aniżeli chyba koszary. Mówca równie jak p. Jasieński pragnąłby, ażeby komitet budowy nie wiązał architektów warunkiem, w jakim stylu kościół ma być zbudowany.

P. K a m i e n o b r o d z k i jako reprezentant komitetu budowy ze strony Towarzystwa politechnicznego, wyjaśnia, jakie naprawdę komitet powziął uchwały. Komitet w istocie chciał zrazu wybrać styl romański, atoli na protest architektów, między innemi p. Kovatsa, uchwalono, że kościół ma być zbudowany albo w stylu romańskim, albo we wczesnym gotyckim lub wreszcie w przejściowym między romańskim a gotyckim. Koszt budowy wraz z wewnętrznem urządzeniem bez polichromii oznaczono na milion koron, a rozmiary takie, aby świątynia pomieściła 2000—2500 dusz. Oznaczyć to trzeba było koniecznie, bez tego bowiem żaden architekt pracując nad projektem budowy nie miałby najmniejszego pojęcia, jakich trzymać się granic; zwłaszcza co do kosztów, to liczyć się z nimi przecież trzeba. W końcu zawiadomił p. Kamienobrodzki, że warunki konkursu będą już tymi dniami ogłoszone.

P. Karol R z e c z y c k i był za daniem swobody architektom pod względem stylu, aby uczestnicy konkursu mogli dać wyraz swego tworzenia w stylu, w którym od dawna specyalnie pracują. Mówca jednak staje w obronie stylu romańskiego; kościoły w tym stylu budowane są bardzo piękne; w tym też stylu pracuje p. Talowski, ale wlewa w swe prace swego ducha, swe pomysły własne, dzięki czemu wydają się jego domy czemś wręcz odrębnem.

Dyskusyę zakończył p. J a s i e ń s k i, który wyraził nadzieję, że komitet powierzy prace około przyszłego kościoła siłom miejscowym, aby nie stało się tak, jak z restauracyą katedry na Wawelu, że witraże i polichromię otrzymali do wybudowania obcy, jakkolwiek mamy własnych znakomitych artystów.

Zamykając pogadankę, przewodniczący oznajmił, że na sieroty wrzesińskie z opłat wstępu na tę pogadankę wczorajszą wpłynęło 14 K. 20 h.

Krajowa Rada kolejowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem marszałka hr. Potockiego. Dyskutowano najpierw nad sprawozdaniem wypracowanem przez krajowe biuro kolejowe, poczem uchwalono na wniosek dra J. Leo uprosić Wydział krajowy, aby udał się ponownie do ministerstwa kolei żelaznych i domagał się z całym naciskiem za pośrednictwem tego ministerstwa wobec zarządu kolei północnej: 1) utworzenia bezpośrednich pospiesznych połączeń między Krakowem a Granicą dla udogodnienia komunikacyi z Warszawą; 2) zaprowadzenia pociągu osobowego między Krakowem a Wiedniem, któryby odchodził z Krakowa wieczorem między godziną 8 a 10 i zdążał do Wiednia rano, a to dla udogodnienia komunikacyi uboższej publiczności, nie mogącej korzystać z pociągów pośpiesznych; 3) zaprowadzenie pociągów lokalnych osobowych między Oświęcimem a Krakowem zwłaszcza w sezonie letnim dla ułatwienia komunikacyi z Krakowem letnikom, zamieszkałym w Rudawie, Zabierzowie i Krzeszowicach.

Na wniosek księcia Andrzeja Lubomirskiego uchwalono polecić Wydziałowi krajowemu, aby się odniósł do kolei północnej i wyjednał zaprowadzenie dogodniejszych połączeń między Boguminem a Wrocławiem i Berlinem, przy pociągach osobowych, wychodzących ze Lwowa i z Krakowa.

Na wniosek zastępcy członka Wydziału krajowego Sękowskiego Rada kolejowa uchwaliła doradzać Wydziałowi kraj., aby wyjednał w zarządzie kolei państwowej zaprowadzenie dogodniejszych połączeń między linią Dembica-Rozwadów a linią główną Kraków Lwów.

Na wniosek pp. Piepesa-Poratyńskiego i dr. Głąbińskiego, poparty przez radzcę dworu Struszkiewicza i dra Leo, uchwalono uprosić Wydział krajowy, aby starania koncesyonaryuszy w sprawie kolei Lwów-Podhajce poparł wszelkimi środkami, jakimi rozporządza, oraz aby jeszcze przed zebraniem się Sejmu zwołał radę kolejową na nadzwyczajną sesyę w celu omówienia wniosków w sprawie tej, jakoteż budowy innych kolei lokalnych.

Szereg wniosków w sprawie różnych udogodnień taryfowych przedstawili ks. Lubomirski i p. Falter, między innemi w sprawie centralizacyi trzech dyrekcyj kolejowych w kraju w jedną, przynajmniej dla spraw taryfowych. Nad wnioskami tymi ma się dopiero Wydział krajowy zastanowić.

Dla sierót wrzesińskich. Do wczoraj wieczora złożono w sekretaryacie Koła polskiego w austryackiej Izbie poselskiej na rzecz ofiar procesu wrzesińskiego: Koło polskie 1050 K., klub młodoczeski 100 K., klub słowiańskiego centrum 100 K., osobno jeszcze posłowie kroaccy i słoweńscy w tym klubie 70 K., a wreszcie klub ruski p. Romańczuka 60 K. Razem więc złożyli dotąd na ten cel członkowie Rady państwa 1380 K.

Rozwód króla Aleksandra. *Echo de Paris* i *Daily Telegraph* donoszą, że król serbski Aleksander poczynił kroki o uzyskanie rozwodu z panią Dragą Maszynową. *Echo de Paris* dodaje, że król zamierza po uzyskaniu tego rozwodu poślubić młodszą siostrę pani Dragi, bawiącą obecnie w kenaku królewskim.

Otwarcie ślizgawki nastąpiło dzisiaj na Stawach Panieńskich. Ślizgawka aż do chwili, gdy lód wielkiego stawu nie nabierze dostatecznej wytrzymałości, odbywać się będzie tymczasem na małym stawie.

Koncert. Z inicyatywy Koła literacko-artystycznego odbędzie się d. 4 grudnia koncert, z którego dochód przeznaczony na sieroty wrzesińskie i studentów toruńskich. W koncercie tym weźmie udział p. Aleksander Bandrowski i p. Guszalewicz, jakoteż panna Bohussówna. Ma być także gra na fortepianie, deklamacya i jakaś jednoaktówka, a wreszhie i obraz z żywych osób. Koncert wykonany podobno będzie w teatrze.

Konkursa rozpisują: Krajowa dyrekcya skarbu na posadę lekarza salinarnego II kategoryi w Wieliczce z poborami X rangi i dodatkami starszeństwa; termin do 20 grudnia. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej 6-klasowej im królowej Jadwigi z poborami równymi poborom dyrektora państwowych szkół średnich; termin do 20 grudnia. — Rady szkolne okręgowe w Myślenicach, Jarosławiu, Turce, Przeworsku, Gorlicach i Żółkwi na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 grudnia.

Ślub. Dnia 26 b. m. odbył się we Lwowie ślub panny Maryi Ziembickiej, córki śp. Bolesława i Jadwigi z Horoszkiewiczów, z p. Michałem Kablakiem, inspektorem lasów w Nowym Targu.

Nową cerkiew otworzono dnia 17 bm. w Brzeżanach. Jest to jedna z najokazalszych cerkwi w kraju. Koszt jej wynosi około 200.000 koron; obliczają, że ona pomieści do 6.000 ludzi.

Samobójstwo. Dziś w południe w mieszkaniu swem przy ul. Piaskowej l. 1 powiesił się 33-letni Andrzej Namiestnik, człowiek żonaty, czeladnik kamieniarski, trapiony tem, że od lat trzech chorował na suchoty, a choroba przybierała coraz groźniejsze rozmiary.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 29 bm. w Zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godzinie 7·30 prof. uniw. dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple (rozszerzalność ciał i mierzenie ciepła).

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela dnia 1 grudnia. Drohobycz: Prof. A. Zubczewski: „Ideał bohatera i kobiety w poezyi Homerowej". — Przemyśl: Prof. B. Kąsinowski: „Komedya polska w XVIII wieku", część III". — Sambor: Dyr. dr. Fr. Tomaszewski: „Rozmaite sposoby oświetlenia", część I. — Stanisławów: Prof. J. Sroczyński: „O wulkanach". — Stryj: Dr. A. Burzyński: „Budowa i funkcye żołądka". — Tarnopol: Prof. Br. Duchowicz: „Artykuły spożywcze i ich fałszowanie". — Złoczów: Dr. St. Niemczycki: „O oświetleniu gazowem".

Zmarli. W Cześnikach w pow. rohatyńskim ks. Piotr Niedźwiecki, tameczny gr. kat. proboszcz, najstarszy kapłan lwowskiej gr. kat. archidyecezyi, radzca konsystoryalny, lat 92 wieku, a 67 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 3, w poł. — 0 R. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

U fotografa.

— Chciałbym dać fotografować moją córeczkę. Jak byłoby, zdaniem pana, najlepiej?

— Myślę, że w koszulce, panie dobrodzieju: to tak ładnie wygląda.

— O nie, nie można!

— Ależ dlaczego?

— Bo skończyła już 18 lat.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek wznowienie „Trubadur" opera w 5 aktach Verdiego. IIIci gościnny występ E. Guszalewicza, pierwszy występ pani Lipińskiej (Azucena) i Wandy Otto (Leonora). — W piątek na chleb dla ofiar procesu w sprawie wrzesińskiej wznowienie: „Ocknieni" sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego. — W sobotę po zwykłych cenach operowych „Manru" opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ A. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Lohengrin", wystawiony wczoraj, wypełnił salę teatralną po brzegi. Przyczyniła się do tego zarówno chęć usłyszenia tak znakomitego śpiewaka, jakim jest p. Bandrowski, jak i ta okoliczność, że dyrekcya, idąc za słusznem żądaniem publiczności, obniżyła ceny wstępu. Przedstawienie wypadło bardzo dobrze, p. Bandrowski był niezrównany jak zawsze. Jest to najgenialniejszy przedstawiciel postaci wagnerowskich ze wszystkich, jakich kiedykolwiek widzieliśmy nietylko na naszej, ale i na niemieckich scenach.

Panna Bohusówna była bardzo poetyczną Elzą. Szkoda tylko wielka, że artystka ta nie ma w dolnym rejestrze tonów ciepłych, a i wogóle cały jej głos jest zanadto liryczny, aby mógł się nadawać do dramatycznych postaci Wagnera. Z tem wszystkiem była to bardzo dobra Elza. O innych rolach nie mamy nic do powiedzenia; zaznaczyć jeszcze musimy, że orkiestra wczoraj trzymała się bardzo dobrze.

Nasuwa się tu mimowoli jedna uwaga. Przed kilku dniami w paru pismach lwowskich pojawiły się dość ostre artykuły przeciw p. Bandrowskiemu za to, że przedłużył swój urlop w Warszawie i na prośbę tamecznych sfer muzykalnych wystąpił tam parę razy w teatrze. Z brutalnością, cechującą stale niektóre nasze publicystyczne pióra, odmówiono temu wielkiemu artyście wszystkich niemal przymiotów i zredukowano go do poziomu jakiegoś pospolitego handlarza, który kupczy swoim głosem i kontrakty łamie. Nie wiemy, czy ci, którzy tak się rzucili na tego wielkiego śpiewaka, byli wczoraj w teatrze, ale to pewna, że publiczność, która wczoraj z entuzyazmem słuchała jego śpiewu, myślała z oburzeniem o tem, że złość ludzka nie ma granic.

* **C. Wagner. Młodzież.** Dzieło uwieńczone przez akademię francuską. Przekład z dwudziestego drugiego wydania. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1902.

Dwadzieścia dwa wydań, nagroda akademii francuskiej — to nie lada musi być dzieło, pomyśli każdy, patrząc na kartkę tytułową tej książki. Ale niech zajrzy do środka: jaki zapał, jaki głęboki rozum bije z każdej stronicy, jak autor nietylko zna młodzież, ale umie do niej przemówić nie jak nauczyciel, ale jak serdeczny przyjaciel, który sam jest duchem młodym i nawet tam, gdzie nie przekonywa, tam zapałem swoim porywa i unosi. Gorąco zalecamy lekturę tego dzieła młodzieży naszej, zwłaszcza tej, która wstępuje na szeroką widownię życia i pragnie się co do swej roli w świecie zoryentować; dzieło Wagnera będzie dla niej orzeźwiającą kąpielą duszy, sceptyka zachwieje w sceptycyzmie, wątpiącego natchnie otuchą, a zdrowych i silnych utrwali w przekonaniu, że są na dobrej drodze.

Ograniczamy się tu tylko na krótkiem podaniu w wyrywkach toku myśli autora.

Księga I pt. „Dziedzictwo" opisuje najprzód zdobycze wieku minionego i konkluduje, że gdybyśmy mogli wskrzesić człowieka należącego do minionych pokoleń i oprowadzić go wśród dziwów, jakie wiek nasz zawdzięcza wiedzy, olśnilibyśmy go ich blaskiem niezawodnie. Rzekłby on do nas: „Tak wyobrażaliśmy sobie wiek złoty". A jednak fakta temu przeczą. Tu przechodzi autor do pasywów spadku. Ludzkość rzuciwszy się zbyt żarliwie w stronę wiedzy straciła ewidencyę rozwoju swego. Pracownicy rozstrzelili się, coraz bardziej tracąc się wzajemnie z oczu. Równocześnie zamykając całą rzeczywistość w kole rzeczy poznanych, popadliśmy w ubóstwo. Rzecz dziwna, chociaż widzimy to, czego ojcowie nasi nie widzieli, zacieśniliśmy jednak szranki naszego widnokręgu. Czło-

wiek czuje się mniejszym w oczach własnych. Nie można jednak oskarżać pewnych ludzi, że taki obrót wzięły rzeczy, bo nikt nie kieruje życiem społeczeństwa w jego zespole. Każdy z nas porusza się tylko we własnej sferze, całość nie jest zależną od jego woli. Tem bardziej nie oskarżajmy nauki, i pamiętajmy o tem, że w zwrocie nauki ku materyalizmowi nie uczeni biegli najspieszniej. Wielu z nich ustrzegło się tego, coby można nazwać przesądem wiedzy. Inni natomiast przemawiali w ich imieniu; byli to przeważnie filozofowie i literaci, spekulujący na ryczałcie danych naukowych w sposób taki, w jaki spekuluje się na giełdzie.

O ile świat idei i uczuć zacieśnił się przez anormalny rozwój realizmu naukowego, tudzież jego zachciankę podołania wszystkiemu i zastąpienia wszystkiego, o tyle życie materyalne skorzystało zeń wielce. Dobrobyt wzrósł w znacznej proporcyi. Jesteśmy w ogólności lepiej odżywiani, oświetlani, ogrzewani, lepiej i szybciej zawiadamiani i przewożeni z miejsca na miejsce, otoczeni lepszemi staraniami w chorobie, lepiej uzbrojeni. Na nieszczęście medal ma swą odwrotną stronę. Środki produkcyi, kapitał i narzędzia pracy, stały się tak nadzwyczajnie potężnymi, że [illegible] wymykają się z pod kontroli określonego obrachunku i z pod ściśle określonego kierownictwa. Rezultaty społeczne zupełnie nieprzewidywane objawiają się wszędzie. Industryalizm przygniata człowieka ciężarem maszyny a pracę kapitałem, stał się źródłem nienawiści między klasami. Krańcowa centralizacya, jako drugi skutek rozwoju naukowego i przemysłowego, upośledza nas w miastach olbrzymich, środowiskach życia sztucznego, w których jednocześnie rozwinął się pauperyzm i przesadny zbytek, a obok tego powstało mnóstwo fałszywych potrzeb.

„Czas nasz — pisze na jednej z dalszych kartek Wagner — zastąpił pojęcie świata żyjącego pojęciem świata martwego. Na całej linii mechanika zajęła miejsce duszy. Wszechświat jest ogromnym fajerwerkiem, który w ostatecznej analizie da się wytłómaczyć żywiołowym faktem starcia się atomów. Bywają dnie, w których pewni uczeni mówią jakby wiedzieli o wszystkiem np. Berthelot powiedział: „Nie ma już tajemnic". W takim świecie losem człowieka jest stać się maszyną. Być względnie do okoliczności: maszyną do pracowania, maszyną do studyów, maszyną użycia, maszyną zabijania".

Następuje rozdział, w którym autor mówi o „Sprzeczności wieku", poczem w II księdze: „Spółkobiercy", kreśli stosunki między młodzieżą w społeczeństwie. W młodzieży najlepiej uwydatniają się tak wady jak i zalety wieku, w całej jaskrawości barw wyraźnych, niby kolory promieni słonecznych łamiących się w pryzmacie. Do młodzieży doprowadza do krańcowości wszelka działalność swoich bezpośrednich poprzedników. Stąd też powiada dalej autor — młodzież udziela nam tyleż nauk, ile ich otrzymuje.

Jak się zapatrują starzy na młodzież? — pyta autor. „Bywają tacy, którzy zwykle mówią o niej po cichu, wzruszając ramionami. Dla tych młodzież jest uosobieniem braku uszanowania, zarozumiałości, zadowolonego w sobie nieuctwa, krytykującego wszystko, czego nie rozumie. Inni wyrażają się o młodzieży cynicznie, z uśmiechem pobłażliwego zrozumienia na ustach. Dla tych młodzież jest synonimem rozwiązłości. Są to przeważnie ezhulacy, którzy sądzą, że [illegible] gdy oni dosięgli już do dna worka. Do trzeciej kategoryi nareszcie należą ludzie młodym niechętni, jak owi starzy krewni, którzy wiedzą, że za spadek po nich czekają młodzi spadkobiercy. Witają oni z [illegible] swych następców niby chmurna zima, niechętnie cofająca się przed pogodną wiosną".

Nie ulega wątpliwości, że wiele jest w tem winy samej młodzieży. Autor przypuszcza, że pewne kategorye młodzieży są istotnie [illegible], wprawiając w rozpacz mędrców. Nie wszyscy jednak młodzieńcy są tacy.

„Wszyscy zachwycają się małemi dziećmi — mówi autor — a jednak jest coś bardziej wzruszającego od widoku pięknego, zdrowego dziecka. To twarz młodzianka w chwili, gdy z dziecięcia przemienia się w człowieka, posiadającego dziewiczość całej swej istoty, sprawiającej, że nie [illegible] jeszcze niczem w swych wrażeniach, czuje się [illegible] usposobionym dla wszystkiego i na wszystko jest ciekawym. W tym wieku bez zaprzeczenia [illegible] W tych momentach mocy i natchnienia, młody człowiek staje się wyższy sercem nad wszystko, posiada w sobie skarby niezgłębione, jest królem nadziei".

Mimo to zarzuca starszych do młodzieży nie zupełnie jest usprawiedliwioną. Oto bowiem co pisze dalej autor:

„Król to jednak cierpiący. Młodość jest wiekiem najgorszych i najgwałtowniejszych boleści. [illegible] Królewskość jego bolesna, nosząca na czole koronę cierniową. Najprzód młodzi żywiej od innych odczuwają kontrast umiłowanego dobra [illegible] Jednocześnie wspaniali i nędzni poznają swą całą głębię goryczy i rozczarowań, wywołanych sprzecznością, zachodzącą pomiędzy tem, co się nosi w sercu, a tem, co się dzieje w świecie. Boleść młodości jest o tyle [illegible] jak utrzymują ludzie pozytywnymi zwani".

Mówi potem autor o orientowaniu się umysłowem i moralnem. Wspomina o tych młodzieńcach, którzy zabijają się przez to, że chcieli wiedzieć, nie mogąc nigdy dojść do syntezy — jest to typ: ascetów nauki. Wspomina o sceptykach, o tych, którzy pozostają przy religii, o tych, których [illegible] *primum vivere deinde philosophari* (najprzód żyć, potem filozofować), o młodych dyplomatach, dla których życie jest interesem, a [illegible] szachownicą, o gogach, o młodzieży ludowej, młodzieży reakcyjnej — słowem o różnych typach młodzieży. Warto [illegible] — chociaż nie powinno się zapominać, że wszystko to tyczy się tylko młodzieży francuskiej, a u nas bowiem w grę wchodzą pewne specyalne czynniki, wśród których młodzież nasza [illegible]

W osobnym rozdziale p. t. „Owce Panurga" [illegible] autor na brak krytycyzmu i oryginalności u pewnej kategoryi młodych ludzi. „Jak możecie żądać — pyta autor — by młodzież wytworzyła sobie fizyognomię indywidualną? Chciejcie łaskawie zauważyć [illegible] Obawa wyróżniania się uwydatnia się nawet w ubiorze. Nikt bierniej nie naśladuje mody od niektórych młodych ludzi. Noszą też same kapelusze, krawaty, tegoż samego kroju surduty itp. Nie jednostki mijają nam w salonach i na ulicy ale egzemplarze, które liczyć można, jak w handlu lub w fabryce, na dziesiątki i tuziny. I w rzeczy samej, patrząc na tak znaczną ilość istot jednakowych, doznaje się wrażenia, jakby przed oczyma naszemi przesuwały się rzeczy sztuczne, wyrobione fabrycznie. Monokl, laska, gesty, nawet stereotypowy sposób mówienia, przypomina automaty. Nikt by się nie zdziwił, gdyby na tych lalkach dostrzegł stempel firmy wykonywającego je zakładu".

O ile reakcya oznacza powrót do wiary, do pierwotnej świeżości uczuć, o tyle ją autor popiera. Pisze np.: „Wszystko to powiedzieliśmy w przypuszczeniu, że reakcya ma być poważną i uczciwą. Ale jest pewien rodzaj reakcyi, którego nie podobna za taką uważać. Jest to ten rodzaj dyletantyzmu religijnego, który sprawia, że niektóre młode umysły lubują się obecnie w wszelkich rodzajach starych symboli, nie będąc mimo to bardziej wierzącymi i nie pragnąc uczynić ze swej religijności zasady, której celem jest udoskonalenie życia. Oni szukają w religii uciech estetycznych, archeologicznych. Zawieszają w swych komnatach stare ornaty, figurki świętych, bawią się w życie zakonne, przesiąkają zapachem kadzidła, szmerem modlitw, muzyki kościelnej, łagodnem światłem, przepuszczanem przez witraże katedr, i sądzą, że robią wielki honor ludziom religijnym, opowiadając im, że mają w posiadaniu ewangelie, chorały oprawne w stary pergamin; noszą przytem na piersiach krucyfiks i maczają palce w święconej wodzie. Oni nazywają to wszystko reakcyą, przyczem nabożnie przewracają oczami. To ma być reakcya? Nie igrajmy ze słowami ani z rzeczami świętemi! To, że jecie na talerzach biskupa i pijecie wino z jego kielicha, nie jest jeszcze dostateczne, by pozyskać miano chrześcijan. Religia dla was jest, jak te meble w surowym stylu, w które nasza epoka przez szczególny kontrast lubi oprawiać lekkość swoich obyczajów i czczość swych rozmów. Jest to zabawka, nic więcej. Sądzę, że więcej robi się religii zaszczytu, nawet walcząc z nią, niż składając jej tak dziwaczne hołdy".

Ciekawy ten ustęp charakteryzuje pewien typ młodzieży, zupełnie u nas nie znany.

Część pozytywna dzieła Wagnera zawarta jest w III księdze pt. „Ku źródłom i szczytowi". Rozpoczyna od polemiki ze słowami Eklezyasty: „Niema nic nowego pod słońcem". W mniemaniu mnóstwa ludzi wszystko jest znane, określone, naprzód skrytykowane i to od niepamiętnych czasów. A tymczasem właśnie niezaprzeczoną jest prawdą — zdaniem Wagnera — że nic nie jest starem pod słońcem, nawet słońce samo. „Wszystko miało by być starem, oklepanem, arcyznanem? — pyta autor. — Trzeba być bardzo nieoświeconym, by módz coś podobnego powiedzieć. Prawdą jest, że nie wiemy prawie nic, że mamy tylko okruchy i że poza nimi rozciąga się nieznany obszar, który nam dostarcza najbardziej zadziwiających niespodzianek. W wszechświecie zewnętrznym, tak w życiu duchowem, jak w społeczeństwie ludzkiem tak obszerną jest ziemia dziewicza, że w porównaniu z nią ta, którą znamy, nie może wchodzić w rachubę. Zanadto powtarzano zdanie „Nic nowego pod słońcem"; młodzież przyswoiła je sobie. Pierwszym warunkiem odrodzenia się jest odrzucenie zgryźliwego przywidzenia starca ośmdziesięcioletniego, rozdenerwowanego, znudzonego wszystkiem. Szczęśliwi ci, co to rozumieją; będzie to początkiem ich ocalenia".

„Prawdziwie młodemu wyda się wszystko młodem. Życie jest objawieniem. Objawieniem na wielką skalę dla ludzkości, poszczególnem dla jednostek. Chociaż ludzie przez ciąg niezliczonych wieków kochali, cierpieli, umierali, to dla tych, co przez to samo przechodzą, miłość, cierpienie, śmierć będą nowością, jak w pierwszym dniu życia. Stworzenie jest cudownie bogatem; kto tego nie odczuwa, musi być sam jałowym. Życie sztuczne, nienormalne sprowadza takie skutki. Ale chociaż ludzie na wszystkie tony krzyczą, drukują, śpiewem i łzami głoszą, że świat jest stary, zużyty, banalny, przeczą temu ptaki swym śpiewem, ocean rykiem fal, a ponad niemi wyraziściej jeszcze słońce i wszechświat cały głoszą, że zasadą wszystkiego jest wiekuista przyszłość i wieczna młodość!"

Kształcenie energii osobistej, fizycznej i moralnej: oto co autor ma głównie na oku. „Prawdziwa rozkosz jest w czynie, w walce. Och! żyć, walczyć, cierpieć za to, co się kocha, czci, za sprawiedliwość, wolność, ojczyznę, za znieważanych i uciskanych; być sercem mężnem, szańcem, jak mówili Grecy, podporą niewzruszoną, mieć słowo śmiałe, niezachwiane, tak w twierdzeniu, jak w przeczeniu, wstępować w ślady nieśmiertelnych zastępów, kroczących po polu chwały w oślepiającym blasku. Młodzieńcze, który czytasz te karty, czy czujesz płomień w żyłach na myśl o takiem przeznaczeniu? Będzie ono twojem".

W rodziale o „Pracy" zauważa Wagner: „Ten wiek znoju kryje się z pracą; jest to jedna z jego cech. Po miastach wystawy olśniewają oczy, warsztaty są ukryte. Widzi się rezultaty, nie widzi się usiłowań. Pokazujmy pracę, jestto konieczność społeczna, hołd oddany prawdzie. Róbmy więcej, czujmy ją osobiście, własnym przykładem, by młodzież nauczyć ją szanować".

W nawoływaniu swem do przyswajania sobie energii fizycznej wspomina autor o jednym oryginalnym środku pedagogicznym: czasowem oddaniu się pracy ręcznej, a zwłaszcza uprawie roli.

„Młodzieży zmęczona, wyczerpana nauką, osłabiona i zdenerwowana pobytem w mieście, uciekaj w pola! Rozmawiaj z wieśniakami, pracuj z nimi. Ucz się prowadzić pług na ziemi ojczystej, władać motyką, kosą! Uczyń tak młodzieńcze i wierz mi, że zanim dałem ci tę radę, sam ją na sobie spraktykowałem. Skosiłem niejedno pole owsa i pszenicy, ogrzewany całemi godzinami przez słońce sierpniowe, kołysany powolnym rytmem kosy lub sierpa, które każdem uderzeniem kładą stosy kłosów żółtych i ciężkich, słuchałem śpiewu przepiórek w głębi pól, poza złocistemi falami zbóż i gajami, widniejącymi w oddali. Słuchałem szmeru głosów ludzkich, myślałem o ogniskach miast wielkich, o problematach naszej epoki, wtedy wszystko rozumiałem lepiej".

Głosi dalej autor ideał pracy bezinteresownej; jego zdaniem bowiem „praca tak jak miłość i religia zmieniła się do niepoznania, zwyrodniała". Mówi o trudzie, o skupieniu i odpoczynku. Zwłaszcza podnosi jako zbawienny czynnik skupienie i samotność. „Tajemnica słów potężnych i czynów bohaterskich leży w wielkich ciszach duszy. Możnaby rzec, że duch, podobnie jak ziemia, miewa swe długie zimy, w ciągu których wszystko milczy i usypia, że ma swe wiosny z ich przebudzeniem, ich kiełkowanie, a następnie ich żniwa".

Wybornym jest wreszcie rozdział o wesołości. Zaczyna tak: „Są trzy rodzaje ludzi niechętnych rozrywkom. Jest ich może więcej, ale nie chcę robić im zaszczytu, wyliczając wszystkie. Trzech będzie dosyć. Utylitaryści, asceci i pesymiści. Pierwsi wykreślają przyjemność, jako rzecz nieużyteczną, przyprawia bowiem o stratę czasu, a nic nie przynosi. Jak widzimy, rozsądek tu decyduje stanowczo. Drudzy potępiają ją, bo w ich mniemaniu jest niebezpieczną i zagraża zbawieniu. Po wsze czasy istniały na szeroką skalę pojęcia religijne, w których przeważały ciemne barwy. Podług nich sam Bóg w niebie jest smutny, a człowiek winien składać jego ponuremu, w ciszy wiekuistej panującemu majestatowi ofiarę z swej radości, z swego przelotnego uśmiechu, z obawy, by nie obrazić tego, który nie śmieje się nigdy. Nakoniec pesymiści przeczą istnieniu przyjemności, bo ona nie pasuje do ich systemu. Zawsze jedno i to samo: jeśli w filozofii coś nie dogadza lub po prostu nie przystaje do czyjejś teoryjki, przemilcza się to i koniec".

A mówiąc dalej o wesołości zaleca autor z zapałem śpiew i podaje przytem pewien ciekawy projekt. Oto opowiada, że widywał nieraz po wsiach ludzi, którzy otaczali i z wielką uwagą słuchali różnych pieśni wędrownych grajków, a potem nucili je sobie. „Nieraz — pisze więc — stojąc w ściśniętem kole żarliwych adeptów takiego przygodnego nauczyciela, byłem świadkiem tej chęci ludu naszego do śpiewu i wtedy przyszła mi myśl, która wam może się wyda dziwaczną. Oto ona: Ten, któryby jako nowoczesny trubadur chciał przebiegać Francyę z jakimkolwiek instrumentem i uczył lud śpiewać miłość, boleść, śmierć, ojczyznę, naturę, wszystko co stare, a zawsze nowe, wszystko, co drzemie w sercu i czeka przebudzenia, ten byłby dobroczyńcą ludzkości godnym figurowania w szeregu bohaterów i świętych. Stara ziemio francuska, ziemio słodkiej mowy rodzinnej, ty, która w progu nowożytnych czasów swem dźwięcznem, naiwnem narzeczem uczyłaś ludy śpiewać. Ziemio miłości, wina i słońca, czy masz doczekać tego, by śpiew przez wieki płynący z szlachetnego twego serca, umilkł zagłuszony bezmyślnymi lub szkodliwymi utworami? Nie, tak nie będzie, twój stary niepokonany duch wskrzesi twój śpiew dawny, a trubadurem, którego wyczekujesz, będzie młodzież cała".

Następują jeszcze rozdziały o miłości, przyjaźni, solidarności, w końcu o wierze.

Książkę tę szczerze polecamy naszym czytelnikom.

* **„Wieku Młodego"**, dwutygodnika illustrowanego dla młodzieży i dzieci nr. 22-gi zawiera: „Ptaszki w niebie", legenda Kurpiowska wierszem p. K. Laskowskiego; „Na jakiej drodze?" powieść z życia młodzieży gimnazyalnej p. J. Mrozowickiej, „Dzienniczek Wandzi", wspomnienia z pobytu w Chinach w czasie ostatniej wojny, „Wilia św. Andrzeja" obrazek z życia pensyonarek, „Skrzydlaty listonosz", Łamigłówki, Drobiazgi. W stałym „Dodatku dla młodszej dziatwy" śliczna bajka „O promyku, który nigdy nie gaśnie", „Pokusa" wierszyk, „Tanecznica" obrazek przyrodniczy nader popularnie skreślony, „Braciszek z za morza" powieść z angielskiego (c. d.)

W dodatku książkowym skończyła się właśnie „Córka cyganki", powieść niezmiernie zaciekawiająca dla młodszej dziatwy. Samo podanie tak obfitej i urozmaiconej treści numeru, będzie chyba najlepszem zaleceniem pisma, które w epoce podarków ofiarowywanych młodzieży na św. Mikołaja i na gwiazdkę, pragniemy przypomnieć pamięci rodziców i opiekunów.

Z izby sądowej.

Stanisławów 27 listopada.

(*Niezwykła decyzya sądu.*)

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw 72-letniemu włościaninowi, Ilkowi Stasiowi, który w sprzeczce o morg pola, trzema uderzeniami obuchem siekiery, ugodził swego zięcia tak fatalnie, że on wnet umarł na porażenie mózgu. Otóż sędziowie przysięgli na postawione im pytanie w kierunku morderstwa, odpowiedzieli dziesięcioma głosami potakująco, wobec czego oskarżonemu groziła kara śmierci. Atoli trybunał jednomyślnie orzekł, że sędziowie przysięgli widocznie się pomylili i przeto odroczył całą rozprawę do następnej kadencyi. Ustawa bowiem przewiduje takie wypadki, jak właśnie ten, że oskarżony przez prokuratoryę o morderstwo powinien odpowiedzieć za zabójstwo, zaś sędziowie przysięgli, nie zważając na postawione im także pytanie co do zabójstwa, zatwierdzili pytanie pierwsze, w kierunku morderstwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 listopada.

(Z.) Rozpoczęta wczoraj haussa w akcyach Statsbahnu robiła dziś dalsze postępy. Wczoraj podniósł się kurs tych akcyi o 1¼ korony, a dziś aż o 6¼ koron, do czego nie mało przyczyniły się zakupna tego papieru, uskuteczniane przez arbitraż na rachunek Berlina. Z tego samego powodu podniósł się także kurs akcyi kredytowych. Dobre wrażenie w sferach giełdowych wywarła rezolucya uchwalona przez radę przemysłową w sprawie uruchomienia parlamentu. W rezolucyi tej zawarty jest gorący apel do stronnictw parlamentarnych, aby dołożyły wszelkich starań, by Rada państwa mogła pracować, bo w przeciwnym razie zagrożony będzie w wysokim stopniu los całego przemysłu i handlu, a tem samem niezliczonych milionów majątku narodowego. Może głos tak poważnego ciała, jakiem jest rada przemysłowa, nie przebrzmi bez echa i skłoni sfery parlamentarne do poważnego zastanowienia się nad przyszłością.

Giełda berlińska okazuje z każdym dniem coraz większe ożywienie. Początek tego zwrotu datuje się od dnia, w którym prezydent niemieckiego banku państwowego dr. Koch w przemowie swej, wypowiedzianej w Monachium, wyraził nadzieję, że może teraźniejsze przesilenie w Niemczech już niebawem się skończy. Jako dalsze okoliczności, wpływające na polepszenie stosunków na giełdzie berlińskiej, wymienić należy dawno niebywałą taniość gotówki, wreszcie wzrastające szanse przeprowadzenia w parlamencie niemieckim reformy ustawy giełdowej w duchu przychylnym dla giełdy. Wielu posłów nie kryje się z tem, iż właśnie teraz po doświadczeniach, poczynionych w ostatniem przesileniu, uważa podobną reformę za konieczną; w tym duchu oświadczył się nawet znany przywódca agraryuszy hr. Kanitz, który dotychczas był dla giełdy bardzo wrogo usposobiony. Wreszcie jednym z najpoważniejszych motywów jest to, że jak donoszą pisma niemieckie, u publiczności zaczyna się już zmniejszać nieufność do papierów dywidendowych i coraz częściej znajdują te papiery znów nabywców.

Z Pragi donoszą, że czeski Wydział krajowy ma już na najbliższą sesyę sejmową zupełnie przygotowany projekt ustawy zaprowadzający krajowy podatek od piwa. Natomiast dolno-austryacki Wydział krajowy nie ma zamiaru wystąpić przed Sejmem z takim samym projektem. Z tego powodu piwowarzy w Czechach agitują za tem, aby, jeżeli już ten nowy podatek krajowy ma być w Czechach zaprowadzony, przyznawano przecież jakąś bonifikacyę za eksport piwa czeskiego do tych krajów, które nie zaprowadzą u siebie podatku krajowego od własnego piwa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 632·50, węgierskie 643·00, Angiobanki 261·00, Uniony 517·00, Bankvereiny 423·50, Länderbanki 395·00, Ludwiki 429.90, Czerniowieckie 526·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 98·90, srebrna 98·80, austryacka złota 118·70, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·30, węgierska renta wal. kor. 93·10, dukat 11·31, 20-franków. 19·05—, 20-markówka 23·40—, rubie 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 28 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu wybrano pierwszym wiceprezydentem większością 170 głosów hrabiego Stolberga; socyalista Singer otrzymał 46 głosów. Następnie rozpoczęła się dyskusya nad interpelacyą Bassermana w sprawie głośnego pojedynku oficerskiego w Wystruciu (Insterburg). Minister wojny Gossler przedewszystkiem stwierdził, że w samej rzeczy była w tej sprawie możliwość pogodzenia się zapaśników, a to tembardziej, iż oficer Blaskowitz był gotów przeprosić przeciwnika. Pogodzenie się nawet powinno było nastąpić. Cesarz bardzo dokładnie sam zbadał sprawę i orzekł, że wyrok rady honorowej nie odpowiada ani jego intencyom, ani znanemu rozporządzeniu cesarza o pojedynkach oficerskich. Cesarz w sposób bardzo stanowczy wyraził swe zdanie i nakazał, aby w przyszłości ściśle przestrzegano jego rozporządzenia. Musimy — rzekł minister — być wdzięczni cesarzowi za to, że i tu ze znaną swą energią wskazał właściwą drogę. Oficer, jak każdy inny obywatel państwa, podlega przepisom ustawy. Armia nie jest areną dla kultywowania pojedynków. W roku 1897 było w armii niemieckiej wszystkiego tylko 4 pojedynki, w 1898 trzy, w 1899 ośm, w 1900 cztery, a w 1901 pięć. Cyfry te świadczą, że wśród oficerów pruskich panuje na ogół ton dobry. W sferach cywilnych nie ocenia się sprawy pojedynku z taką powagą jak w armii. Korpus oficerski zasługuje na uznanie za swoje poprawne zachowanie się w tych kwestyach. Mówca prosi w końcu, aby rozprawiano o tej sprawie w tonie spokojnym.

Z kolei przemawiał p. Bachem (z centrum) i podniósł jako charakterystyczną cechę pojedynków to, że interesowani zawsze się tłómaczą: „W tym wypadku muszę i wolno mi naruszyć ustawę". Trzeba zwalczać tego ducha panującego w armii i pouczyć oficerów, że nie jest to ani ludzkiem, ani chrześcijańskiem. Co jest możliwe w armii angielskiej, w której wcale nie ma pojedynków, to powinno być także możliwe w wojsku niemieckiem (protesty i śmiechy). Cenię niemiecki korpus oficerski może wyżej, niż Anglicy swój, ale właśnie dlatego sądzę, że pojedynek powinien być wykluczony z kół wojskowych. Poseł Haase (socyalista) dowodził, że rozporządzenie cesarskie ma wiele braków i twierdził, że w pewnych wypadkach honor i dobre obyczaje wymagają pojedynku. Po licznych jeszcze przemówieniach dyskusyę zamknięto.

Wiedeń 28 listopada. *Polit. Correspondenz* donosi, że w skład reprezentacyi Austro-Węgier na brukselskiej konferencyi cukrowej wejdą: poseł austryacki w Brukseli hr. Khevenhueller, szef sekcyi ministerstwa skarbu, Jorkasz-Koch jako fachowy delegat rządu austryackiego i sekretarz stanu w węgierskiem ministerstwie skarbu Toepke, jako delegat rządu węgierskiego. Są to ci sami, którzy byli także delegatami na poprzedniej konferencyi cukrowej.

Praga 28 listopada. Zmarły wczoraj wiceburmistrz miasta Pragi, Kaudert, zapisał 200.000 koron na rzecz czeskiego stowarzyszenia szkolnego.

Wiedeń 28 listopada. Członkowie tutejszej giełdy zbożowej jednomyślnie uchwalili zwrócić się do ministerstwa handlu z przedstawieniem przeciw przedłożonemu przez rząd projektowi ustawy o reformie giełdy rolniczej.

Berlin 28 listopada. *Berliner Neueste Nachrichten*, donosząc o tem, że w Poznańskiem i w Galicyi zbierają obficie składki dla rodzin, skazanych w procesie wrzesińskim, oświadczają, że nie dlatego, aby one zazdrościły owym rodzinom, iż dostaną sporo pieniędzy, lecz z tego powodu zwracają uwagę na owe składki, iż podejrzywają, że służyć one będą do politycznych demonstracyj. A z tego powodu uważają za rzecz odpowiednią, aby rząd nie zmieniał swojej polityki względem Polaków.

Berlin 28 listopada. Polskie towarzystwo demokratyczne zwołuje na 8 grudnia wiec w sprawie wrzesińskiej.

Berlin 28 listopada. Komisarz policyjny Damrath rozwiązał wiec polski w Herne w Westfalii, wzywając przewodniczącego, aby rozprawy toczyły się w języku niemieckim.

Wiedeń 28 listopada. Koło polskie zebrało się dziś o pół do 10ej na posiedzenie. P. Rapaport zdał sprawę o rokowaniach prowadzonych z ministrem handlu Callem w sprawie budowy dróg wodnych. Sprawozdanie to uznano za poufne. Uchwalono następnie wniosek p. Niementowskiego, domagający się założenia rzym. kat. biskupstwa w Tarnopolu; dalej wniosek p. Roszkowskiego, z poleceniem przezydyum i polskim członkom komisyi budżetowej poparcia sprawy rozszerzenia politechniki lwowskiej. Następnie obradowano nad rozmaitemi sprawami krajowemi i lokalnemi.

Paryż 28 listopada. Jak donoszą z Nizzy, przytrzymała tamtejsza policya przybyłego tam wczoraj podróżnego węgierskiego, który podał, że nazywa się Koroli Tzollan; przypuszczają, że jest to defraudant Kecskemethy, który ukradł w Peszcie 580.000 koron.

Wildpark 28 listopada. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył tu osobnym pociągiem o 11 m. 37 przed południem. Cesarz Wilhelm przybrany w uniform austryacki powitał serdecznie gościa, a następnie udali się obaj w otwartym powozie do nowego pałacu.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 28 listopada. Księżna C. Lubomirska, hr. J. Tyszkiewicz, W. Stępowski, dr. J. Leo i J. Fallen z Krakowa. Hr. Z. Mniszek z Podola ros. St. Bogusz z Borysławia. St. Goetz z Okocima. Ksiądz F. Symon, M. Targoni i A. Targoni z Odesy. A. Trzecieski z Krosna. M. Rithoffer z Wiednia. P. Le Grant z Brukseli.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 listopada. Hr. Rostworowski z Hrehorowa. W. Malinowski z Kudynowic. B. Zatorski z Wańkowic. L. Radecki z Muszczyniec. W. Jaworski z Przemyśla. J. Januszkiewicz z Komarna. M. Langenhan z Berlina. St. Mülner z Borszczowa. J. Palkirch z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 listopada. G. Sawicki z Schodnicy. M. Lekczyńska z Remenowa. S. Doboszyński z Stanisławowa. L. Reszke z Bursztyna. K. Lipiński z Sanoka. W. Elterlein z Górki. H. Spitzer z Białej. S. Dienstl z Stryja. W. Gerlach, F. Waudry i H. Mandl z Wiednia. J. Hensel z Strusowa. K. Doboszyński z Krakowa. K. Wojnarowski z Kudryniec. G. Łączyński z Zielonego. G. Stahlberger z Łukawicy. S. Gnicki z Uścia biskupiego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 28 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 19·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 37·20.

Berlin 28 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 31·60.

Paryż 28 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·05. Mąka („Fleur de Paris") 27·35.

Frankfurt 28 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·10. Koleje państwowe 136·80. Alpiny 000·00. Disconto 180·40. Laura 000·00.

Wiedeń 28 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakl. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	254.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	266.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	80.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	97·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 406.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 64.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 257.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395·75.

Lwów 28 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 10[illegible]·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.20 do 98·90, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91·0[illegible]

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

19)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Kiedy więzień zachowuje się krnąbrnie i zuchwale, to wiem, jak sobie z nim poradzić, ale z tą panią — choć utnij szyję — ani wiem, co począć. Bo to pani, mówię ci — całą gębą pani, i tak tu jest nie na swojem miejscu, jak ja byłbym na salonach królewskich. Mężczyźni to są do niczego w takich sprawach, więcej popsują, niż pomogą. Tu trzeba sprawniejszej, delikatniejszej ręki! Jak się coś nie zaradzi, to biedaczka rozchoruje się i śmierć ją uwolni od prześladowania ludzkiego.

— O! Nedzie, jakież to okropne, co opowiadasz! — zawołała żona. — Serce mi się wyrywa do tej pięknej, młodej panienki i wierzę, że jest ona tak niewinną, jak nasze najmłodsze dzieciątko. To hańba, żeby ją zamykać tutaj, jeżeli nie mają dostatecznych dowodów jej winy! Sędzia Dent to wytrawny człowiek, którego niełatwo wyprowadzić w pole, a z tego, że się opiekuje nią, wnoszę, że nie posądza jej o zbrodnię. Nie ma rzeczy, którejbym nie zrobiła, żeby ją choć trochę pokrzepić na duchu. Tego dnia, kiedy jej zaniosłam bieliznę i suknię na zmianę, i zaszyłam rozpruty rękaw stanika, widziałam, że oczy jej nie wysychają z łez i sama też zaczęłam z nią płakać, kiedy mi powiedziała, że matka jej umrze na pewno ze zmartwienia. Całe życie słyszałam, że sprawiedliwość jest ślepą i wierzę temu, bo szuka prawdy po omacku i najczęściej niewinnych karze za zbrodniarzy. A prawnicy, adwokaci... Boże zmiłuj się... co oni wiedzą?... Tyle, co i ja. Wszyscy grają w ślepą babkę. No, Nedzie, nie stój tak, a mów, co mam robić, póki bobuś śpi, bo gotów się zaraz obudzić i zacząć płakać.

— Żonusiu, to ty decyduj... Poradź się twego serca i postąp wedle niego.

— A nie będziesz mi się sprzeciwiał?

— Uchowaj Boże!...

— No, pamiętaj... A teraz zostań tu chwilkę i pilnuj dzieci.

Cela, w której zamkniętą była podsądna, znajdowała się w pośrodku więziennego gmachu. Żelazne schodki prowadziły skazańców do tych kamiennych klatek, podobnych do przedziałów gołębnika, do których światło przedostawało się przez mętną szybę zakratowanych u góry drzwi, tworząc wieczny półmrok wewnątrz. Podłoga pobielana, ściany i nisko sklepiony sufit były nieposzlakowanie czyste, a żelazne, wąskie łóżko, nakryte grubą, brunatną derką i drewniana ławka w kącie stanowiły całe umeblowanie. Schludne to było i bardzo czyste, ale powietrze było przesiąknięte dusznymi wyziewami karbolu i nawet w południe tchnęło chłodem i pleśnią grobową. Nawet otwierające się ze zgrzytem drzwi przypominały ziejący otwór podziemnych, cmentarnych lochów.

Kiedy mistress Singleton przystanęła wahająco pod drzwiami 19-go numeru i przez okienko spojrzała do wnętrza, spostrzegła Reginę Brentano, stojącą na drugim końcu celi z twarzą, zwróconą do ściany i rękoma, zarzuconemi z tyłu na szyję. Sklepienie było tak niskie, że mogłaby była dosięgnąć go ramieniem. Sądząc, że nieszczęśliwa dziewczyna może się modli, żona zawiadowcy zatrzymała się chwilę, ale żaden dźwięk nie doszedł jej uszu, a postać była tak nieruchomą, jakby wypukło wyrzeźbiona na ścianie. Otwarłszy drzwi, mistress Singleton weszła i postawiła na łóżku tackę, nakrytą białą jak śnieg serwetką. Na odgłos jej kroków Regina drgnęła i opuściła ramiona, ale przytuliła się bliżej jeszcze do ściany, jakby samotność była jej jedyną osłodą, a widok ludzkiej twarzy zwiększał tylko jej mękę.

Pani Singleton ujęła obie jej dłonie w silnym, ciepłym uścisku.

— Czy sądzisz pani, że masz prawo pozbawiać się życia?

— Nic nie sądzę...

— Sumienie mówi ci, że...

— Czy wolno mi mieć sumienie?! — wybuchło z piersi zrozpaczonej dziewczyny. — Złodzieje i mordercy nie mają sumienia, a mnie... mnie... przecież posądzają o kradzież i przelanie krwi ludzkiej. Sprawiedliwość!... to kłamstwo! Taka rzecz nie istnieje na świecie.

Mówiła przez zaciśnięte konwulsyjnie zęby, a dreszcze wstrząsały całą jej postacią.

— Posłuchaj mnie, biedne dziecko — przerwała współczująco żona zawiadowcy. — Podejrzenie to jedna rzecz, a dowody to druga. Jesteś posądzoną, ale nie dowiedziono ci winy, więc...

— Ale niemniej zostanę skazaną. Sprawiedliwość, ta okrutna i nieludzka, musi być nasyconą. Straszna zbrodnia została spełniona, a znieważone prawo domaga się zemsty i jak głodny, krwiożerczy sęp, rzuca się na pierwszą lepszą ofiarę. Czy je obchodzi cośkolwiek to, że ofiara wije się w męce i broni rozpaczliwie swego życia?

— Uspokój się, biedaczko. Nie bluźnij... przestań rozpaczać. Ja wierzę mocno w twoją niewinność i w to, że Bóg cię nie opuści. Oddaj się w Jego ręce i wzywaj jego miłosierdzia.

— Ależ ja nie chcę miłosierdzia!... ja żądam tylko sprawiedliwości od Boga i od ludzi! Grzeszni tylko potrzebują litości, ale niewinność sięga samego podnóża tronu Bożego i miecza Jego sprawiedliwości.

— Pojmuję twoje uczucia i wchodzę w nie; ale przez wzgląd na siebie samą, dla zachowania całej przytomności i trzeźwości umysłu we własnej obronie, powinnaś pani dbać więcej o swoje zdrowie. Głodząc się, dojdziesz do zupełnego upadku sił ciała i ducha. Czy chcesz pani zamrzeć tu w więzieniu i zostawić po sobie splamione imię, kiedy możesz żyć, aby niewinność twoją wykazać jawnie światu całemu? Pamiętaj pani, że jeżeli sama nie dbasz o życie, to niemniej winna coś jesteś matce twojej. Nic jeszcze przecież nie stracone. Wielkie jury może nie uzna dowodów winy twojej za dostatecznie przekonywające.

— O! co to, to nie! Ten prawnik z tygrysiemi oczami dopilnuje tego. On wie, że prawo, to zręcznie zastawione sidła, w które niewinni łatwo popadają. On omota mnie podstępnie w swoje sieci i nie wypuści z nich.

— Chcesz pani zapewne mówić o panu Dunbarze? Masz słuszność obawiać się go. Jednakże nawet w najgorszym razie możesz jeszcze odwołać się do dwunastu serc pełnych współczucia, bo nie wierzę, aby sąd przysięgły, złożony z ludzi, będących przy zdrowych zmysłach, mógł, spojrzawszy na ciebie, potępić cię. Musisz więc walczyć o swoje życie; co więcej, musisz walczyć o cześć twoją i dobrą sławę. Posądzenie nie jest jeszcze dowodem winy i nie plami twego charakteru; tylko grzech wyciska piętno swoje na duszy, a jeżeli pani będziesz odważną i silną i oczyścisz się z niegodnego podejrzenia tak, jak wiem, że potrafisz to uczynić, jakiż to tryumf będzie dla ciebie! Głód większym jest twoim wrogiem niż wielkie jury i wszyscy prawnicy razem wzięci, bo rozstroi cię to zupełnie i ubezwładni. Od trzech dni i nocy nie przyjęłaś pani żadnego posiłku. Otóż, proszę cię, usiądź tu obok mnie i żeby mi zrobić przyjemność, spożyj to, co przyniosłam. Wiem, moje biedne dziecko, że wolałabyś nie jeść, ale przyjm to jako lekarstwo, które cię wzmocni do walki. Bohaterstwo ducha ma swoją dobrą stronę, ale ciało musi też być podtrzymane.

Ściągnęła białą serwetę, odsłaniając apetyczne śniadanko, podane na ładnej, białej porcelanie ze złoconymi brzegami. Jakże ono niepodobne było do więziennej, dymiącej strawy, wnoszonej codziennie do jej celi na blaszanej misce!

Regina położyła dłoń swoją na ramieniu mistress Singleton, a usta jej zadrżały wzruszeniem.

— Dziękuję pani za jej ufność i współczucie — rzekła. — Przez samą wdzięczność za jej dobroć radabym zjeść cośkolwiek, ale nie mogłabym nic przełknąć. Mam taki ból okropny, takie dławienie, tu w gardle...

— Rozumiem. Otóż właśnie przyniosłam tu dobrego, świeżego mleczka w kubku mojego synka... mojego pierworodnego, którego Pan Bóg mi zabrał. Ten kubeczek to dar mojej matki, a jego chrzestnej; to najmilsza pamiątka po moim aniołku. Nie odtrącaj go, bo by mi to wielką przykrość sprawiło.

Poniosła srebrny kubek do spieczonych gorączką ust uwięzionej, a Regina, widząc poczciwe, piwne oczy pełne łez, nachyliła się i wypiła posłusznie mleko.

Żona zawiadowcy popatrzyła długo i tęsknie na kubek, potem z przejęciem ucałowała wyryte na nim imię.

— Teraz masz pani dowód, że wierzę niezachwianie w niewinność twoją — rzekła — bo nieczystym dłoniom nie pozwoliłabym nigdy dotknąć się przedmiotu uświęconego usteczkami mego aniołka. A teraz chodź pani ze mną i odetchnij trochę świeżem powietrzem.

Regina cofnęła się z przestrachem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.